Rok I. (IV.) Lwów, dnia 1. Lutego 1895. Nr. 3.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

DWUTYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY i EKONOMICZNY.

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Przedtem „PRZEGLĄD EMIGRACYJNY“ (od roku 1892 do 1895).

Prenumerata z przesyłką wynosi:

	Roczna	½-roczna	Kwart.
W monarchii austryacko-węgierskiej	8 koron	4 kor.	2 kor. 40 gr.
» ces. rosyjskiem pod kopertą	6 r. s.	3 rubli s.	
» » niemiecki m i Brazylii	8 mk.	4 marki	
» Francyi, krajach unii łacińskiej, Brazylii i Argentynie	10 fr.	5 franków	
» Anglii	8 szyl.	4 szylingi	
» Stanach Zjednoczonych	2 dol.	1 dolar	

Nr. pojedyńczy 40 groszy (20 ct.)

Członkowie Tow. Handl.-Geogr. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Pojedyńcze numera są do nabycia w Biurach dzienników i w Administracyi.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Garncarska 12, II. p.

Redaktor przyjmuje interesantów osobiście codzień od 4-tej do 5-tej godziny po południu.

Wszelkie przesyłki pieniężne należy adresować do Administracyi.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya za opłatą od całej strony 20 zł. (40 koron), od pół strony 10 zł. (20 koron), od ćwierć strony 5 zł. (10 koron).

Wiersz trójszpaltowy lub tegoż miejsce 10 ct. (20 gr.).

Od Redakcyi.

Stosując się do życzenia szanownych naszych prenumeratorów zaprowadzamy z niniejszym numerem w piśmie naszem dział literacki, w którym będziemy umieszczali od czasu do czasu nowelki, szkice literackie, recenzye — ze szczególnem uwzględnieniem mało dotąd uprawianych motywów kresowych i wychodźczych. W miarę rozszerzania się naszego pisma — powiększać będziemy tak dział literacki jakoteż i inne działy. Zwracamy się zatem do szanownych czytelników i przyjaciół pisma naszego z prośbą o rozszerzanie „Przeglądu Wszechpolskiego“ w gronie swych znajomych. Gdyby tylko każdy z szanownych prenumeratorów zjednał nam choć jednego nowego abonenta, ilość prenumeratorów naszych wzrosłaby podwójnie. Pismo nasze, które mówiąc nawiasowo, wydajemy w nader trudnych warunkach nie jest wcale obliczone na zysk, wszelki więc dochód z pisma naszego obrócimy na powiększenie tegoż. Mamy więc nadzieję, iż przyjaciele pisma naszego oraz idei przez nas reprezentowanej, poprą nas w naszych usiłowaniach.

Białoruś a Białolechia.

Artykuł p. St. Komornickiego w nr. 1 »Przeglądu Wszechpolskiego«, gdzie szanowny autor — obliczając ogół ludności polskiej — zgodnie z zapatrywaniem publiczności polskiej, tak wspomina o »Mało- i Białorusinach“, jakby to były dwa odcienie jednej i tej samej narodowości, powoduje mnie do napisania kilku krytycznych uwag o stanowisku t. zw. »Białorusów« czy tam »Białorusinów« w rodzinie ludów słowiańskich.

Etnografia dzisiejsza dzieli Słowian na 3 grupy: zachodnią, południową i wschodnią. Otóż, pomijając już tę okoliczność, że ostatnia z nich rozciąga się — w rażącej sprzeczności z kierunkiem grupowania się wszystkich innych szczepów współplemiennych — od północy do południa, uderzać powinien każdego fakt, że wspomniana grupa »wschodnia« mieści w sobie wszystkie te szczepy o mowie słowiańskiej, które niegdyś pod berłem Ruryków połączone zostały. Waregowie byli widocznie zapalonymi zwolennikami nowoczesnej zasady narodowościowej, gdyż oprócz Czudów życzyli sobie jako poddanych wyłącznie tych Słowian »wschodnich«, ba, — gdybyśmy mieli wierzyć uczonym rosyjskim i niemieckim — samych tylko »russkich ludej« !

W rzeczywistości jednak rzeczy miały się zupełnie inaczej, niż to wykazuje urzędowa nauka, a mamy na to świadectwo historyczne pierwszorzędnej wartości: Nestor, pierwszy kronikarz ruski (1.050—1.115 r.), nazywa Radymiczów, którzy mieszkali mniej więcej między Słuckiem i Borysowem (w gubernii mińskiej) z jednej, a zachodnią granicą gubernij smoleńskiej i orelskiej z drugiej strony, wyraźnie Lachami.

Do tego zaś nie doszedł Nestor przy zielonym stoliku, bo pisząc w peczerskim monasterze w Kijowie, a więc w oddaleniu tylko 10 mil od ujścia Prypeci, musiał o Radymiczach jako najbliższych sąsiadach Polan kijowskich bardzo dokładne posiadać wiadomości. Fakt więc, że Radymicze byli Lachami, i to około r. 1.100, kiedy oni już przeszło lat 200 do państwa staroruskiego należeli, — nie może ulegać żadnej wątpliwości. Niektorzy historycy, a na nich polegając Teofil Lenartowicz w pieśni o Krakusie i Wandzie, mięszają wprawdzie Radymiczów — których narodowość lechicka ich oczywiście w zdumienie wprawiła — z dawnymi mieszkańcami Czerwieńska przedbużskiego, który dopiero Włodzimierz Wielki od Polski oderwał. Cała ta teorya jednak, przypuszczająca jakąś pomyłkę w źródłach kronikarskich, opiera się li tylko na istnieniu miasta Radymna w Galicyi. Otóż, i ziemia radymicka ma swoję Radymlę w pobliżu rzeki Proni między Mohylewem naddnieprowskim i Mścisławiem. Dlatego też najlepsze atlasy historyczne wskazują Radymiczów nad Berezyną i Sożą; zresztą spotykamy patryarchalne nazwy szczepów słowiańskich na »icze« w ogóle tylko na północy od równoleżnika pińskiego.

Teraz zachodzi pytanie, czy Dregowicze, osiadli między Berezyną a Grodnem, o których Nestor nie pisze lub też może o nich tak dobrze nie wiedział, żeby byli Lachami, — czy ci Dregowicze mogli należeć do jakiejś innej narodowości niż Radymicze. Na to musimy dać stanowczą odpowiedź przeczącą. Słowianie przedhistoryczni rządzili się z natury rzeczy patryarchalnie: inny system nie istnieje u ludów koczujących stojących na tym stopniu cywilizacyi. Takie narody mają naturalnie jednostronnie rozwinięte poczucie wspólności plemiennej; przy wspólnych wędrówkach trzymają się według szczepów w kupie. Przy posuwaniu się Słowian na zachód szli więc też Lachy za Lachami, a ponieważ wszystkim na tem zależało, aby się jak najdalej posunąć, nie widać przyczyny, dla czego Radymicze — jeżeli innego szczepu lechickiego między nimi a Mazurami nie było — mieli się w drodze zatrzymać, zostawić przed sobą lukę, podjąć się nierównej walki z napierającymi szczepami północno-wschodniemi, i te ostatnie do tego zmusić, żeby z drogi zboczyły i po przekroczeniu środkowej Dźwiny owę lukę zapełniły. Do tego nie wiemy, w jakiej mierze się w owym czasie Litwini w obecnej gubernii wileńskiej rozpostarli, innemi słowy: czy w ogóle droga do górnego Niemna ze strony Dźwiny otwartą była.

W obec tego byłaby przynależność Dregowiczów do Słowian północno wschodnich objawem tak fenomenalnym, że my tej możliwości uwzględniać nie możemy, nim Rosyanie nam tego dokumentnie nie udowodnią. Rusinami zaś Dregowicze żadną miarą być nie mogli, gdyż błota poleskie i puszcza białowieska stanowiły w czasie wędrówki ludów zaporę bezwarunkowo nieprzyzwyciężoną. Dregowicze musieli więc pod względem narodowościowym być tem samem co ich wschodni sąsiedzi, t. zn. Lachami.

Inaczej ma się rzecz z resztą szczepów, które wchodzą w skład dzisiejszej narodowości t. zw. »białoruskiej«, mianowicie z Połowcami naddźwińskimi i częścią Krywiczów zajmującą okolice Witebska i Smoleńska. Ostatni — których głównemi siedzibami były Pskowszczyzna i brzegi Ilmenu — są najwybitniejszymi przedstawicielami Słowian północno-wschodnich, a Połowców, do których się powyższe argumenta co do Dregowiczów odnosić nie mogą, Nestor byłby musiał wyraźnie jako Lachów wyliczyć, abyśmy ich również za takowych mieli uważać. Ci ludzie z nad Dźwiny i z pod Smoleńska zrośli się oczywiście dopiero pod panowaniem litewskiem z Dregowiczami i Radymiczami w jednę narodowość.

Przystępuję teraz do strony językowej. Mowa t. zw. »białoruska« stoi tak w środku między rosyjską, rusko-ukraińską i polską, że trudno — a zwłaszcza laikowi — orzec, do której z tych trzech sąsiadek najwięcej jest zbliżoną. Uderzającem jest w każdym razie to nadzwyczajne podobieństwo do języka polskiego nie tylko w słowach, ale i w dźwiękach: gdzie Rosyanie i Rusini *d'* albo *t'* używają, tam spotykamy w »białoruszczyźnie« wszędzie *dź* i *ć*. Jeszcze więcej zaś przeważa szala na korzyść polszczyzny, jeżeli uwzględniamy, że język rosyjski ze wszystkich słowiańskich w swoim zasobie słów najwięcej wiernym pozostał mowie starosłowiańskiej. Aby więc uzyskać wierny obraz porównawczy, trzeba ze słów wspólnych językom rosyjskiemu i »białoruskiemu« potrącić wszystkie te, które się zgadzają ze starosłowiańskiemi, bo język »białoruski« czerpał je przecież sam ze wspólnego źródła. Po drugie zaś należy do porównania wybrać gwary środkowe, z pod Nowogródka, Mińska i Mohylewa; bo jasną jest rzeczą, że narzecze witebsko-smoleńskie — już nie mówiąc o prawdopodobnej jego początkowej identyczności z mową Krywiczów pskowskich i nowogrodzkich — ciągle wystawiane było na

wpływ sąsiedniej Rosyi, tak że ono mogłoby się łatwo komuś wydawać narzeczem rosyjskiem.

Czem — pytam się — można tłumaczyć uderzające pokrewieństwo między językiem polskim a mową »białoruską«? Otóż, nie sąsiedztwem, albowiem oba języki stykają się na bardzo krótkiej przestrzeni (od Suwałk do Białegostoku), a w czasie, kiedy się język »białoruski« jako samoistny rozwijał, wcale się nie stykały, gdyż Podlasie przez Jadźwingów litewskich na kilka wieków zajęte zostało. Język rusko-ukraiński zaś nie wskazuje tak bliskiego pokrewieństwa z polskim, mimo to, że z nim na długiej linii od Sanoka do górnej Narwi graniczy, mimo to, że ziemia halicka znacznie wcześniej pod polskie panowanie się dostała, i mimo to, że Ruś-Ukraina w daleko większym stopniu przedmiotem polskiej kolonizacyi była niż W. Ks. litewskie! Podobieństwo to językowe wyjaśnia się zato przez notatkę Nestora i utwierdza nas w przekonaniu, że *potomkowie Dregowiczów i Radymiczów są odwiecznymi Lachami*, oraz że Radymiczów stanowczo tylko nad Berezyną i Sożą szukać należy. Odłączona od swojej polskiej siostrzycy a wystawiana natomiast na nieustanny wpływ otaczających narzeczy »russkich« i ukraińskich, przechodziła mowa wschodnio-lechicka swoje własne koleje, które po ustaleniu wschodniej granicy państwa litewskiego, wskutek jeszcze żywszego, *a to wzajemnego*, oddziaływania na siebie Dregowiczów, Radymiczów i Połowców (z południowymi Krywiczami) doprowadziły do powstania owego pośredniego języka rusko-lechickiego, który zdobył sobie stanowisko języka urzędowego, jak też towarzyskiego na dworze wielkoksiążęcym w Wilnie Z chwilą zawarcia unii polsko-litewskiej nastał w rozwoju wspomnianego języka zwrot w duchu zbliżenia się do opuszczonego pnia macierzystego. A że zlanie się z narodem polskim było tu, mimo braku liczniejszego osadnictwa mazurskiego, bez porównania głębszem niż na Rusi, to jest znak obudzenia się uśpionego ducha lechickiego!

Co się tyczy nazwy »Białej Rusi«, to jest ona bardzo podejrzanej historycznej starości i była aż do czasów Sobieskiego zupełnie nieznaną. Dopiero jak carowie ziemię smoleńską zdobyli, obdarzyli ją Moskale owem mianem, które potem na cały przy pierwszym rozbiorze Polski uzyskany obszar rozszerzyli. Uogólnienie nazwy »Białorusów« w pojmowaniu całej narodowości było dziełem uczonych XIX. stulecia.

W dawniejszych czasach uchodzili »Białorusy« za »Rusinów litewskich«, ale tu był wzgląd na dynastyczne i obrządkowe stosunki z Kijowem jedynie decydującym.

A jak się nareszcie sam lud w mowie będący nazywa? Najprostszy Moskal i najprostszy Rusin poczuwają się do swojej narodowości i oświadczają na odnośne zapytanie, że mówią »pa russki« względnie »po rusky«. Od Podlasia po Dźwinę podróżując nie znajdziesz jednak chłopa-tubylca, któryby się przyznał do białoruskości albo do jakiegobądź »ruskiego« języka. *Ten chłop czuje się Polakiem i tak się nazywa* przedewszystkiem *zawsze* wtedy, *gdy chodzi o zaznaczenie swojej odrębności* narodowej *od* nienawidzonych *„Moskali“*. Wiadomość o tem przedarła się nawet do usz wrogiego nam strategika z jeneralnego sztabu niemieckiego, piszącego pod pseudonimem »Sarmaticus«, a zgodnie z tem *znani są ludowi rosyjskiemu* za Smoleńskiem *jego zachodni sąsiedzi tylko jako „Polaki“* — nazwa popularna, która sobie naturalnie pretensyj do wartości naukowej rościć nie może. Przyparty zaś do muru przez właściwego Polaka i zmuszony do wyrażenia różnicy między tymże a sobą, odpowiada ten Pseudo- »Rusin«, że on *„zdzieśny“*, t. zn. tutejszy, i że mówi *„pa prostamu“*! Jeżeli więc w »Panu Tadeuszu« na wiadomość o ukazaniu się niedźwiedzia »zawołał asesor po rusku«, to nie wynika z tej »licentiae poeticae« nic więcej, jak tylko przekonanie naszego wielkiego wieszcza Adama o istnieniu jakichś »Rusinów litewskich«.

To też nie ma żadnej łączności między Rusią-Ukrainą i jej północną sąsiadką, i nawet najgorętsi Rusini-Narodowcy nie wciągają tej ostatniej do swego programu, bo choć nie wiedzą, to przecież czują oni instynktywnie, iż tam Rusi nigdy nie było i nie ma. A gdyby chłop z pod Słonimia usłyszał i zrozumiał słowa, jakie nie tak bardzo dawno temu padły z ust pewnego w Wiedniu studyom się oddającego akademika z Rusi halickiej: »Protestuju protyw tomu, jakobyśmo buły potomkamy Petra Wełykoho; my potomkamy Hontiw, Żeliźniakiw, Naływajkiw, Ostranyć!« — toby on na to odrzekł: »A my jesteśmy potomkami wolnych strzelców Ogińskiego, my jesteśmy tym ludem, z którego łona wyszli Chodkiewicze, Czarnieccy, Kościuszkowie i Mickiewicze!«

Wszystkie te argumenta doprowadzają mnie do następujących wniosków. Po pierwsze widzę tylko 2 grupy narodów słowiańskich: jednę północną i jednę południową. Rusinów liczę bez wahania do grupy południowej, wychodząc z tego zapatrywania, że przed wędrówką do półwyspu bałkańskiego wszyscy południowi Słowianie skupieni byli na południu od błot poleskich, które stanowiły taki sam rozdział co dzisiaj Madyarzy; zresztą nie jest to przydzielenie Rusinów sprzeczne z lingwistyką. Po za obrębem tych dwóch grup pozostają tylko Rosyanie, co do których między nami a najzawziętszym »Moskalofilem« może zachodzić róż-

nica zdań jedynie o tyle, czy oni są Slavo-Finami czy Fino-Słowianami. Najbliższymi zaś krewnymi tych szczepów północno-słowiańskich, które weszły w skład obecnej narodowości rosyjskiej, byli i są Białorusy smoleńscy i zadźwińscy. I tu przychodzę do drugiej konkluzyi, która mnie skłania zwrócić się z apelem do inteligentnego ogółu polskiego, a w pierwszym rzędzie do naszych uczonych i publicystów.

Nazwy »Białoruś« i »Białorusy«, które w swem teraźniejszem rozciągłem znaczeniu, jak wykazać się starałem, są historycznie i etnograficznie w najwyższym stopniu dowolne, należy ograniczać na te okolice i ich mieszkańców, dla których są słuszne, innemi słowy na zachodnią Smoleńszczyznę i Zadźwinie witebsko połockie. A stanowczo należy się wystrzegać formy »Białorusin«, gdyż na kwestyonowanym obszarze w istocie mowa być może o jakichś »Rusach«, ale nigdy w świecie o Rusinach. Dla potomków zaś Dregowiczów i Radymiczów — którzy, rozumie się, w potocznej mowie nie przestaną nazywać się Polakami ździeśnymi, — dla tego ludu, który razem ze swoją spolszczoną inteligencyą czuje się częścią jednej i tej samej całości narodowo-politycznej, dla tego ludu, na który w dzień naszego obracunku z caratem liczyć możemy, jeżeli tylko zechcemy do niego się udać, *dla tego ludu proponuję zastąpienie sztucznej i bałamutnej nazwy „Białorusy" przez również sztuczną, lecz sprawiedliwą i dobitną nazwę* ***Białolachy.***

To byłoby 1) konsekwentnem, bo »Lach« ma się do Polaka jak »Rus« do Rosyanina. Jest też 2) precedens: zdobyty przez Włodzimierza Wielkiego polski Czerwieńsk zrósł z sąsiednią, już przedtem ruską ziemią przykarpacką w jednę »Ruś Czerwoną«. A 3) trudnoby znaleść inną odpowiednią nazwę; forma »Białopolak« byłaby przynajmniej mojem zdaniem niekonsekwentną. Skąd się biorą wyrazy »Polak« i »Polska«? Starą Polskę wyobrażam sobie jako kraj obejmujący to wielkie »pole« czyli tę wielką nizinę, sięgającą od podnóża Beskidu zachodniego po zatokę gdańską. Otóż tę nizinę rozdziela średniogórze szląsko-sandomierskie na dwie co do wielkości bardzo nierówne części; dzielnicy zawierającej mniejsze z tych dwóch »pól« przypadł tytuł »Małopolska«, choć jej ogólny obszar wcale mniejszym nie jest niż obszar Wielkopolski. Rosyanie naśladowali Polaków, ale na ślepo, przechrzciewając Ukrainę zadnieprską, która przed pokojem andrusowskim do Małopolski należała, na »Małą Rosyę«.

Innych przykładów krajów »wielkich« i »małych« nie wskazuje Słowiańszczyzna. Nazwa »Białopolska« odpowiadałaby więc według tej mojej teoryi tylko w tym wypadku nazwom Wielko i Małopolska, gdyby tu szło o jakiś kraj »o białem polu«, o czem przecież mowy nie ma. Zwykle wywodzą nazwę »Białorusy« od białego stroju tego ludu. Więcej do prawdy podobnem zdaje się jednak zdanie tych lingwistów, którzy w zastosowaniu predykatu »biały« do pewnego kraju i ludu upatrują u Słowian chęć wyrażenia przez to, że wspomnienie o kraju i ludzie tym wywoływało u nich uczucie jakiejś świętej starości. W jednym jak w drugim wypadku uważam nazwę »Białolachy« za najodpowiedniejszą *i przytem nienaruszającą notorycznej odrębności języka dzisiejszych Białolachów od polskiego*. I rozpowszechnienie jej miałoby ogromną doniosłość taktyczną. Mówią nam nasi »najserdeczniejsi« przy akompaniamencie chóru naszych »etnograficzników«: »Tylko do Polski właściwej macie prawo, do Polski etnograficznej!« „*Otóż*" — moglibyśmy im odpowiedzieć — *macie naszę Polskę etnograficzną sięgającą nieprzerwanie od Międzychoda nad Wartą aż za Mglin i Starodub w gubernii czernichowskiej*; a choć *ta ziemia*, którą uważamy się w prawie doliczać do owej Polski, o której mówicie, może nie jest Polską »właściwą«, to ona nam *jest* właśnie jeszcze droższą, bo *więcej niż ziemią spolszczoną, ona jest odwieczną Lechią*, którą Waregowie podbili, ale która od czasu swego ponownego połączenia z siostrzycą Polską wiernie wszelkie losy z nią dzielić pragnie, *i to bez względu na usposobienie i przyszłość swojej dalszej krewniaczki Rusi-Ukrainy!* Jeżeli zaś Białolechia naszą jest, nie może naturalna przynależność Litwy z Kuronią być wątpliwą.

Ostatni punkt, który mi jeszcze do omówienia pozostaje, jest sposób, w jaki inteligencya polska nazwą »Litwa« się posługuje. Litwie w pojmowaniu całego W. księstwa odpowiadała tylko jedna jeszcze część dawnej rzeczypospolitej t. j. »Korona«. Jedna jak i druga składały się z województw i ziem, co prawda z tą różnicą, że poszczególne dzielnice W. ks litewskiego były z nader małemi wyjątkami pozbawione nazw historycznych, odpowiadających nazwom Mazowsze, Kujawy, Wołyń i t. p.; tam zadawalniano się tytułami ziemskiemi wziętemi od miast, n. p. województwa nowogródzkie, mińskie, mścisławskie. Ale przecież nie uchodzi i nie jest godnem epoki odrodzenia się narodów słowiańskich, traktować tak rozległe kraje, jakiemi są Białoruś i Białolechia, po macoszemu i obejmować je owem utartem mianem »Litwa«, z powodu, że pogańscy Litwini niegdyś to wszystko podbili. Aczkolwiek językowi podbitych taka zaszczytna rola w państwie litewskiem przypadła, jarzmo jarzmem pozostaje, i nasze stanowisko powinno być słusznem bez względu na to, czy podbici w tym wypadku byli Lachami

czy Rusinami. Oprócz tego wyszedł stosunek W. Ks. litewskiego do Korony dosyć wcześnie z fazy czystej unii osobistej, i to głównie pod wpływem owych żywiołów białolechickich między szlachtą krajową, które tęskniły za panowaniem polskiem.

W praktyce doprowadza używanie słowa »Litwa« w szerszem znaczeniu do konsekwencyj śmiesznych i — rzec można — dla oświaty publicznej szkodliwych Bo czy Polak o przeciętnej inteligencyi może mieć pożądane wyobrażenie o stosunkach i potrzebach dzielnic, które razem wzięte, Polsce »właściwej« w rozmiarach nie ustępują, jeżeli on ich ludy ciągle miesza? Czy słuszniej śmiać się czy oburzać, jak się codziennie człowiek dowiaduje, że Kościuszko i Mickiewicz to jacyś »Litwini«? Biednym Litwinom nie wyświadcza się przez to żadnych przysług: oni już zaledwie śmią marzyć o państwie tak idealnem, któreby Litwę etnograficzną odgraniczyło jako autonomiczną prowincyę, w której język litewski miałby te prawa co ruski w Galicyi wschodniej!

Otóż, poprzednio w niniejszym artykule umieszczone wywody ułatwiają popularny podział dawnej, prawnopaństwowej Litwy według nazw historyczno-etnograficznych: mamy tam Litwę z Żmudzią, mamy Białoruś, Białolechię (wewnątrz której znowu nadniemeńską, nadberezyńską, zadnieprską i Polesie rozróżniać można), a nareszcie Podlasie. Granice tych ziem muszą naturalnie na razie być mniej więcej konwencyonalnemi, ale w każdym razie zasłużyliby się wielce ci, którzyby nam dostarczyli dokładnych wiadomości o pasie granicznym między Litwinami i Białolachami. Czy granica językowa w gubernii wileńskiej jest rzeczywiście tak ostrą, jak ją rysują Rittich i Wieniukow na etnograficznej mapie cesarstwa rosyjskiego, reprodukowanej w uzupełniającym zeszycie do »Petermann's ,Geographische Mitteilungen« z r. 1877? Czy nie ma na tem pograniczu żadnych okręgów silnie mięszanych, jak n. p. te powiaty niemiecko-litewskie na lewym brzegu dolnego Niemna, które piszącemu osobiście są znane?

„*Vistulanus*“.

Oznaki nowej gorączki emigracyjnej do Brazylii.

Trudno zaiste być prorokiem. Logicznie myślącemu jednak muszą nasuwać się wnioski z przesłanek zupełnie wiadomych i pewnych. Takiemi są wzrastająca nędza ludu naszego, t. j. brak zboża, paszy, egzekucye podatkowe i t. d. z jednej strony, a z drugiej rozpuszczane przez agentów emigracyjnych bajeczne wieści o Brazylii, celem ściągnięcia włościan galicyjskich tamże, obecnie w zimie t. j. w chwili kiedy z portów włoskich (zwłaszcza z Genui kędy idzie prąd emigracyjny brazylijski) mniej emigruje włochów i innych narodowości, agenci zaś potrzebują dostarczać towaru dla kompanii przewozowych Obecnie w wielu miejscach Galicyi wschodniej już jest przednowek i nie trzeba czekać poetycznej wiosny na ostatnią i tradycyjną nędzę, kiedy się spożyło wszelkie zapasy a roślinności jeszcze nie ma pod szerokością geograficzną naszych krajów. Agenci emigracyjni już teraz rozszerzają wielką działalność a zwłaszcza znany już czytelnikom »Przeglądu emigracyjnego« Gergolet i to skuteczną, gdyż dziś już rozpoczęła się we wschodnich powiatach naszego kraju tłumna emigracya, która na wiosnę zamieni się może w masową.*) Byłoby jeszcze pół biedy, żeby postępowali rzetelnie i po ludzku. Lecz zdarzają się wypadki, że w Genui więżą biednych zrozpaczonych wychodźców i wyłudzają z nich grosz ostatni. Pomiędzy ludem krążą dziwne i niedorzeczne gadki jak n. p., że arcyksiążę Rudolf żyje w Brazylii, dokąd ściąga Polaków i Rusinów aby utworzywszy siłę polską wrócić i ogłosić się królem polskim; tymczasem zaś rozdaje ziemię darmo wraz z narzędziami rolniczemi w Brazylii. Wstrzymywanie wychodźców na nic się nie przyda; tem bezgraniczniej oddadzą się agentom emigracyjnym byle tylko ujść z ziemi rodzinnej, gdzie się nie mogą wyżywić. Odmawianie im paszportów przez starostów chybia zupełnie celu, bo żadna policya i żandarmerya nie sprosta agentom emigracyjnym: pojadą po prostu bez paszportów, a naraża się tylko na niebezpieczeństwo i kompletną ruinę, zresztą nielegalne postępowanie takie obudza tylko rozgoryczenie i niechęć. Odwiedzają oni licznie naszą redakcyę. Słowa zdążające do wstrzymania ich wyjazdu choćby tylko na krótki czas, celem zasięgnięcia dokładniejszych wiadomości, spotykają na nieufność i niechęć. »Jak możecie, mówił jeden gospodarz, mnie wstrzymywać, Panowie! Mam 2 morgi, jestem zadłużony, nie mam żadnych zapasów, jak sprzedam całą tę moją ziemię, będę miał w sam raz na to, aby podatki zapłacić, a mam do wyżywienia żonę i 5 dzieci. Ja muszę jechać«.

Naszem zdaniem byłoby najlepiej dać im zarobek na miejscu. Skoro zaś to nie jest zawsze możliwe, sprowadzajmy ich do tych krajów polskich, gdzie można im dać ten zarobek. Skoro zaś i to nie jest możliwe i wychodźtwo przeto po za kraj nie da się powstrzymać, dajmy im dokładne wiadomości o tych drogach, któremi chcą się udawać. Byłoby pożądanem, żeby wysłano kogo do Genui, celem dowiedzenia się szczegółów o sposobie przewożenia wychodźców naszych do jednego możliwego dla polskiej ludności stanu brazylijskiego, do Parany, o warunkach przewozowych ofiarowanych przez brazylijską na pół rządową Compania Metropolitana (przedsiębiorstwo prywatne, mające rządowy brazylijski monopol dowożenia emigrantów europejskich do Brazylii). Ani machina rządowa ani autonomiczna, ani społeczeństwo nasze nie są przygotowane na taki fakt jak emigracya. Trzeba dopiero stwarzać nieznane nam dotąd formy opieki dla marniejących współobywali. Może nie wszystko na raz da się zbudować. W każdym zaś wypadku część koniecznej a nagłej konstrukcyi da się łatwo wykonać w postaci zasięgnięcia i udzielenia wiadomości potrzebującym ich jaknajgwałtowniej. Dla tego też obstajemy na razie przy tem, żeby władza rządowa lnb autonomiczna, albo jakie grono ludzi dobrej

---

*) Wedle wiadomości jakie w ostatniej chwili otrzymaliśmy, przybyło już do Rio Janeiro około 5000 ludności naszej z Galicyi i Litwy. Ludność ta dąży do Parany do istniejących już kolonij polskich. Kilkadziesiąt rodzin przybyło już do Parany. *(P. E.)*

woli, zajęły się wysłaniem do Genui osobistości zupełnie pewnej i nawiązania tamże stałego znoszenia się z jaką grupą polską, a jeżeli takiej tam nie ma wcale, z miejscowemi nie polskiemi władzami, towarzystwami księżmi i t. p.

Tak powinno się postąpić, żeby nie zasłusyć na słuszny zarzut obojętności dla nędzy bratniej. Przypominamy tylko gorączkę emigracyjną z Król. Polskiego w roku 1891. Gdyby wówczas społeczeństwo zawczasu zajęło się tą sprawą, ileby można było zaoszczędzić cierpień i strat w mieniu i życiu ludzkiem. Można było ludność polską wprost skierować do rolniczych kolonii Parana i w ten sposób zapobiedz wysyłce ludu naszego do plantacyj kawy, gdzie tenże całkowicie marniał. Późniejsze już wyprawy Dygasińskiego i ks. Chełmickiego chybiły niemal zupełnie celu.

W ważnej sprawie.

Dr. Herman Schönfeld profasor uniwersytetu kolumbijskiego w Washingtonie, D. C. i członek ministerstwa oświaty, człowiek głębokiej wiedzy i przyjaciel wielki polskiej narodowości, którego liczne monografie w niemieckim, angielskim języku prostują w duchu nam nader przychylnym, rozsiewane przez naszych wrogów fałsze historyczne — zwrócił się do dra Juliana Czupki z Chicago z prośbą o dostarczenie mu materyałów do dzieła o szkolnictwie polskiem. List prof dra Schönfelda podajemy w streszczeniu:

»Mam zaszczyt, pisze on, zwrócić się do pana w sprawie nas obydwóch obchodzącej, mianowicie przygotowaniu książki, poleconej mi przez ministerstwo St. Zj. oświaty, a odnoszącej się do wyższej, w szczególności uniwersyteckiej oświaty w Polsce. Rząd wysłał mnie do Rosyi (Rygi) jako konsula Stan. Zjedn. i delegata wydziału oświaty, aby przygotować wspomniane dzieło, które będzie publikowane urzędowo.

Przygotowałem i wypracowałem już prawie, rozwój i system oświaty uniwersytetów w Polsce, podczas jej niezawisłości, fundacyę i historyę znanego najstarszego uniwersytetu w Krakowie, Lwowie, Warszawie i Wilnie (zniesionego 1832), ale więcej materyału dałoby mnie możność być dokładniejszym. Znam nowy kierunek w Prusach »unter dem neuen Kurse«, zakończenia starej bismarkowskiej ery o presyi, wypłynięcie na powierzchnię Polaków jak, Kościelski, Posadowski, (?) arcybiskup Stablewski i t. p., ale ja potrzebuję więcej, aby uczynić książkę tę dziełem wiekopomnem, wykazującem wysokie stanowisko kultury, oswiaty, postępu i szlachetnych porywów tego wielkiego narodu. Taka urzędowa publikacya ma na celu wedle mego zdania wykazanie czem rzeczywiście jest polska narodowość i jakiemi drogami i środkami starają się wynarodowić polski naród z wyjątkiem Austryi. Proszę, pomóż mi pan, aby mój raport wypadł dokładnie, silnie i historycznie — prawdziwie i poszlij mi *wszystko, cokolwiek pan albo pańscy przyjaciele mogą zdobyć w materyale tym po polsku, francusku itd. Lelewela mam tylko fragmenta.* Polska dla Amerykanów jest terra incognita. Zaledwie znają niektórzy Henryka Sienkiewicza. Raport ten muszę wykończyć w kilku tygodniach, a posłuży mi on na przyszłość do większego dzieła. Będę bardzo wdzięcznym za wszystko, co pan uczyni dla mnie i polskiego narodu, który powinien być pojęty i oceniony wedle wartości, *jako pierwszy, najstarszy, kultywowany dział słowiańskiej rodziny*, z jego najstarszym uniwersytetem w wschodniej Europie«.

Na powyższy list przesłał dr. Julian Czupka, prof. Schönfeldowi kilka dzieł jakie mógł w Chicago znaleść, traktujących o historyi oświaty w Polsce. Materyały te jednak nie są dostateczne. W drugim liście z daty 21. grudnia 1894 zwrócił się prof. Schönfeld ponownie do dra Czupki, z prośbą o wskazanie mu dalszych źródeł a zwłaszcza *materyałów statystycznych* odnoszących się do szkół wyższych i średnich w Galicyi, Królestwie Polskiem, ziemiach zabranych, oraz W. Ks. Poznańskiem, szczególnie do dawnego uniwersytetu wileńskiego, których zbadania rząd rosyjski mu nie zezwolił. — Oprócz tego żąda prof. Schönfeld dokładnych *dat co do prześladowania języka polskiego w szkołach przez rząd rossyjski.*

Ponieważ amerykańska Polonia nie posiada tych źródeł i materyałów, przeto dr. J. Czupka zwrócił się do redakcyi naszego pisma z prośbą o zapośredniczenie tej sprawy. — Uważamy rzecz tę za niesłychanie ważną dla sprawy polskiej — przeto upraszamy Czytelników naszych, by raczyli znane im źródła i materyały w tej sprawie wysyłać wprost pod adresem: N. America. U. S. Washington D. C. Bureau of Education Department of Interior dr. Herman Schönfeld.

Celem zaś uniknięcia kilkukrotnej wysyłki jednych i tych samych materyałów — upraszamy każdego wysyłającego, by zechciał nas o tej wysyłce uwiadomić, redakcya zaś fakt wysłania opublikuje w następnych numerach pisma naszego

W końcu nadmieniamy, iż prof. dr. Schönfeld rozumie po polsku, gdyż matka jego była Polka i przez jakiś czas uczęszczał do gimnazyum w Opolu, na Górnym Szląsku, gdzie pobierał od ks. Cytronowskiego lekcyę języka polskiego.

Prośba za braćmi.

Milwauckie »Słowo« podaje w swych łamach następującą korespondencję z Kalifornii z miejscowości Middle Creek:

Szanowny Panie Redaktorze!

Wiadomo Panu, że pośród sfer najwyższych i najdystyngowańszych tak Anglii jako też i Francyi powstała myśl szlachetna udania się do nowego cesarza Rosyi, Mikołaja II., z prośbą o ułaskawienie braci naszych, jęczących w lodach, więzieniach i minach Sybiru.

Nie oglądając się na to, co kraj nasz, z którejkolwiek z trzech dzielnic, na które został rozdarty, w tej sprawie uczynić będzie mógł, pytam się, czy nie należałoby nam *„Polskiej Emigracyi w Ameryce“* za męczennikami naszymi głosu podnieść błagalnego?! Dziś kiedy prezydent St. Zj. P. A. p. Cleveland zajął się kwestyą armeńską, pytam się, czy nie byłaby rzeczą pożądaną, udać się do *niego* z prośbą, by raczył również wstawić się za ofiarami rządów ojca Mikołaja II.? Że w takiej sprawie wielkie umiarkowanie i wielka dojrzałość polityczna jest konieczną to *a priori* się przypuszcza. *La politique est la science des choses possibles.* — »Polityka jest umiejętnością rzeczy możliwych« a jabym dodał jeszcze »w danych okoliczno-

ściach«. Umiarkowaniem, choć zawsze z zachowaniem godności narodowej, możemy tysiącom braci naszej otworzyć powrót do kraju, a kto wie, czy nie wpłynąć na losy Królestwa?!

Sługa Wasz
Modest Maryański.

»Słowo« poparło gorąco wniosek pana Maryańskiego. — O dalszym losie tegoż wniosku nie mamy dotąd żadnych wiadomości.

KORESPONDENCYE.

Z północnych Węgier, w Styczniu b. r.

Od kilku dni bawię w Bardyjewie, węgierskiem miejscu kąpielowem leżącem w niewielkiej odległoćci od Gorlic. Skorzystałem z tej sposobnośsi, aby pobieżnie zbadać stosunki etnograficzne. Otóż na pograniczu samem na stronie jednak już węgierskiej, na wąskim pasie najwyżej na dwie wioski mieszkają Rusini, po za tym zaś pasem, ciągną się wsie zamieszkałe przez ludność, którą sam nie wiem, czy mam zaliczyć do polskiej czy też do słowackiej. Gwara ludowa w tych stronach jest w zupełności podobną do polskiej i dla mnie zrozumialszą niż gwara ludowa na Szląsku. Ja rozmawiałem z nimi po polsku i w zupełności mnie rozumieli. Ludność tamtejsza była widocznie ucieszoną słysząc »surdutowca« rozmawiającego ich »mową«.

Opowiadali mi, iż obecnie w szkołach ludowych wyłącznie uczą po węgiersku i że kraj leżący od nich na północy nazywa się »Polszką«. — Do Polski idą bardzo chętnie szczególniej zaś do słynnych miejsc odpustowych. I tak pielgrzymują bardzo chętnie i to tysiącami do Kobylanki ($^1/_2$ mili od Gorlic) gdzie się znajduje parafia rzymsko-katolicka. Czytują chętnie polskie książki treści religijnej i jest więcej niż pewnem, że 2 centowe książeczki Towarzystwa Serca Jezusowego wydawane przez Ojców Jezuitów, znalazłyby wśród tej ludności polsko-słowackiej wielkie rozpowszechnienie. Byłoby bardzo pożądaną rzeczą, aby ktokolwiekbądź zajął się rozpowszechnianiem tych książeczek. Jak mi tutaj opowiadała — jedna z osób duchownych — Polacy na Spiżu powoli się słowaczą lub madyaryzują. Lud wprawdzie mówi jeszcze po polsku, lecz modli się już ze słowackich książek. Księża w tych stronach oczywiście słowacy lub madjarzy. A jednak w Lubowli, gdzie dziś mieszka hr. Zamojski, jeszcze w r. 1825 były polskie kazania. Spiż dawniej należał do dyecezyi krakowskiej, byli więc księża Polacy. Po przyłączeniu Spiżu do Węgier przydzielono ziemie spiskie do dyecezyi węgierskiej, księża polscy wymarli — zastąpiono ich słowackimi. Książki i pisma polskie nie dochodzą do Spiżu, z wyjątkiem tylko wspomnianych intencyj apostolstwa Serca Jezusowego, które są jedyne polska książka jaka do Polski węgierskiej dochodzi. Dziwnem jest to bardzo, iż społeczeństwo polskie tak mało zajmuje się swymi rodakami zakarpackimi. A jednak rodacy ci przedstawiają tak wdzięczne pole dla usiłowań towarzystw oświaty i szkoły ludowej. Czas i w tym kierunku rozpocząć pracę. *D.*

Hanower, 25. stycznia 1895.

»Gość na chwilkę, widzi na milkę«. Nieproszony i nieoczekiwany z Dortmundu przyjechałem do Hannoweru, a tęskny usłyszeć polskie słowo i mając adres przewodniczącego p. Ptaka wprost udałem się do niego, by wywiedzieć się o stosunkach licznej 2 tysiącznej Polonii, w tem mieście.

Łatwo odszukawszy p. przewodniczącego, serdecznie po staropolsku przez niego gościnnie zaproszony zostałem na dzień następny na zwyczajne posiedzenie towarzystwa, które w Hanowerze jest *jedynem*. Mówię *jedynem*, gdyż na 2 tysiące Polakow, gdyby tylko dziesiąta część do towarzystwa należało, to różność zdań i zwykła niezgoda, jaka wszędzie pomiędzy Polakami czuć się daje wytworzyłaby kilka towarzystw. Tutaj jednak acz skromna liczba uczestników, ale w zgodzie żyjących posiada jedyne, jednolite towarzystwo »polsko-katolickie«. Jestto symbol naszego partyotyzmu, hasło naszej wiary.

Przewodniczącym towarzystwa jest p. Ptak, ale ja bym go nazwał pszczołą lub mrówką, gdyż jak ta ostatnia jest skrzętnym i pracowitym w sprawie religii i polskości. Pomimo, iż jest zwyczajnym robotnikiem, nie szczędzi żadnych trudów ani nawet kosztów, by jak najpiękniej zaprezentować towarzystwo nie tylko pomiędzy Polonią, ale także pomiędzy Niemcami. Ma też uznanie u wszystkich. Proboszcz niemiecki bardzo często z nim koresponduje, a częściej jeszcze z nim gawędzi w sprawach polskich, którym zresztą nie jest przeciwny. (Wiadomo bowiem, iż Hannower tak jak Polska jest krajem anektowanym P. K.)

Po czterech latach egzystencyi towarzystwa po raz pierwszy na posiedzeniu znalazł się przedstawiciel policyi, który niejako oziębił całe towarzystwo. Dobre chęci niektórych mówców, szczególniej jedynego członka honorowego, którego nazwiska wymienić nie mamy prawa rozchwiały się w obec potęgi policyi, z którą nieraz przychodzi walczyć przewodniczącemu.

Towarzystwo jest znakomicie uorganizowane, nieliczna garstka zwyczajnych robotników, których niwa oświaty zeru się równa, chętnie słucha wykładów i nauk z dziedziny religii i historyi, a przewodniczący i członek honorowy, o którym wyżej wspomnieliśmy bardzo wiele działają dla podniesienia poziomu tej ciemnej braci; ale cóż z tego, na dwa tysiące Polaków zamieszkujących Hannower, zaledwie czterdziestu do pięćdziesięciu członków zapisało się w grono towarzystwa, reszta żyje.... jak żyła. Nieszczęście bowiem jest to, iż w kraju nie należąc do żadnego towarzystwa nie widzi też potrzeby do takowego dążyć na obczyźnie; wszelkie trudy i nawoływania pojedynczych dobrze i szczerze myślących osób pozostają echem wołającego na puszczy.

S. Junghertz.

Szczecin, 20. Stycznia 1895.

»Nec Hercules contra plures«. Z prawdziwym żalem musimy na ten raz zanotować, że Polacy w Szczecinie wielce się różnią od innych, jakich dotąd w rozmaitych miastach czysto niemieckich nawet napotkaliśmy. Gdy w Kolonii nad Renem kilkunastu tam mieszkających Polaków założyło towarzystwo, mała ilość członków nikogo razić nie może, lecz gdy w Szczecinie, mieście, które niegdyś polskiem było, na 500 tam mieszkających Polaków zaledwie kilkunastu połączyło się, by utworzyć towarzystwo, które dotąd pomimo czteroletniej egzystencyi nie żyje, ale ledwie wegetuje, wprawia nas w smutną zadumę.

A jednak ile dobrej woli, ile zaparcia się osobistego, ile energii i niezmordowanej działalności znaleźliśmy w szlachetnym i dobrze myślącym przewodniczącym tego towarzystwa? Cały czas, jaki ciężka praca dla wyżywienia licznej rodziny p. Wikarskiemu pozostawia, używa on na cele towarzystwa, biega, krząta się, namawia, prosi, by łączyć się

do towarzystwa, wyszukuje sposobów wywabienia, sam miewa lub wyszukuje najzdolniejszych z członków, aby miewali odczyty, organizuje zabawy, by młódź przyciągnąć, ale wszystkie jego usiłowania są bezowocne w obec niezrozumienia i niechęci szczecińskich Polaków.

Gdyby jednak więcej znalazło się tak dzielnych szermierzy w sprawie polskiej jak przewodniczący p. Wikarski i zarząd, który jest dość staranny i dobrze dobrany to i w Szczecinie towarzystwo polskie dobrze mogłoby prosperować, lecz największa ilość tutejszych Polaków pożeniona z niemkami, a nawet protestantkami wychowuje dziatwę w zupełnej nieświadomości o wszystkiem co polskie, inni chociaż żony ich są Polkami, wskutek okoliczności, wcale ich nie usprawiedliwiających, zaniedbują polskie wychowanie ich dziatwy, tak że jeśli dalej w tym kierunku postępować będą, za jaki lat dziesiątek spodziewać się należy, że Szczecin będzie posiadał masę Niemców o polskich nazwiskach.

Nie jest również do wytłumaczenia, czemu w obec tak skromnej liczby członków w polsko-katolickiem towarzystwie pod opieką Matki Boskiej i patronów św. Stanisława i Wojciecha utworzyło się z przeciwników, a dawniejszych członków tegoż towarzystwa, inne towarzystwo pod hasłem »Jedność«, które my »niezgodą« nazwiemy? Towarzystwo owe liczy około 10 członków, którzy wszyscy stanowią zarząd, a założone zostało tylko na przekór istniejącemu towarzystwu. Zazdrość lub niechęć przyłożenia się czynnie do zakupna chorągwi, wywołała utworzenie towarzystwa, które jakby na własne naigrawanie nazwało się »Jednością« a dąży tylko do rozdwojenia.

Smutno pomyśleć o przyszłości Polaków w Szczecinie, a tutaj jak najrychlej mógłby dopomódz ksiądz polski, którego brak tutaj nad miarę czuć się daje; gdyż wikary Niemiec, chociaż po polsku spowiedź św. słucha, brakowi zapobiedz nie może; a jeśli i to wkrótce nie znajdzie się tutaj opatrzna ręka, by Polaków na drogę ich powinności sprowadzić, to biada polskiej sprawie w Szczecinie. Rządy zaborcze wezmą przykład ze szczecińskiej, polskiej kolonii i zamiast szukać sposobów zgermanizowania lub rusyfikacyi, Polaków poszlą ich do Szczecina, a tutaj już wykorzenienie polskich zasad i polskiej mowy samo z siebie nastąpi.

Byłoby więc do życzenia, by Polacy w Szczecinie porzucili koterje i prywaty, a wzięli się rączo do dzieła polskości, by zaczęli od tego, by dzieciom swym wpajali nietylko religią katolicką po niemiecku, ale świadomość o polskości i patryotyzmie, by więcej zajęli się sami czytaniem dzieł i gazet polskich, by uczęszczali częściej do towarzystwa, gdzie nauczeni przykładem przewodniczącego i zarządu mogli napowrót uzyskać imię syna Polski a nie jej pasierba.

P. Wikarski nosi się z myślą założenia szkółki polskiej, kasy oszczędności, kasy dla chorych i kasy pośmiertnej, do wykonania czego niezbędnym jest współudział innych Polaków Szczecin zamieszkujących, gdyż inaczej herkulesowa jego praca bez skutku pozostać musi.

Piotr Krasucki.

Rapperswyl w Stanie Waszyngton nad Oceanem Spokojnym dnia 5. stycznia 1895.

Za wielki zaszczyt i szczęście sobie poczytuję, iż ziarnko w niwę serc ludu mego zaledwie rzucone, tak wcześnie kiełkuje a pisma nasze polskie, już do strzech rodzinnych Krakowa, Lwowa, Warszawy, Poznania doleciały, głosząc z pastuszkami Betleemu nowinę: »o nowo założonej kolonii polsko-litewsko-słowiańskiej na dalekim zachodzie w stanie (państwie) Washington, Whatcom Co. (powiecie) w dolinie cudownej »*Acme*“ *wielkiej* zwanej.

Daj Boże! by intencya polaka-kapłana była szczera a praca jego w tak ważnej sprawie kolonizacyi błogosławieństwo Boże sprowadziła — by lud biedny, jęczący w miastach fabrycznych moralnie i materyalnie zniszczony, wyrwany został z tej niewoli spekulantów i wprowadzony do krainy, gdzie znajdzie według starego przysłowia: ryby, grzyby, łąkę, mąkę — a mianowicie swobodę języka ojczystego, ten skarb najdroższy, mający być przechowany przez gruntowne szkoły polsko-amerykańskie, oświatę i wszelkie wyższe instytucye w dalekich pokoleniach.

O ile Rapperswyl szwajcarski ma zgromadzać złoto, srebro z ofiar serc ludu do skarbca narodowego, by dopomódz do wskrzeszenia ojczyzny — o tyle Rapperswyl washingtoński przy granicy Kanady i zatoce morskiej Bellingham Bay, niechaj będzie jedyną przystanią formowania szeregów w szkole wszechwiedzy narodowej i ćwiczenia sił młodzieńczych W tej pracy sumiennej i poświęceniu się dla swych braci postępując, dorzucimy cegiełkę do owego gmachu narodowego o którym prospekt »Przeglądu Wszechpolskiego« tak proroczo się wyraża: »stworzymy w krótkim czasie *zarodki i kolebki nowopolskich społeczeństw*, mających wszelkie warunki samoistnego rodzimego rozwoju«.

Tą myślą zawsze żyłem, tą siłą narodową ducha mego krzepiłem, aż wreszcie po wielu walkach z żywiołami przeciwnymi, udało mi się zebrać grono pobratymców na dalekim zachodzie, by program ułożony do skutku doprowadzić, ku czemu służyły dogodne warunki:

1) Czas stragnacyi przemysłu i handlu, prawie w całym świecie.

2) Walki robotników z pracodawcami, które na niekorzyść robotników wypadły.

3) Bankructwo *firm* znaczniejszych przezco wartość majątków znacznie upadła, a więc korzystaliśmy z cen niskich zakupując i zamawiając grunta urodzajne z lasami i minerałami dla ludu biednego.

4. Co do klimatu umiarkowanego, najzdrowszego (według opinii lekarzy) wybraliśmy Washington mianowicie powiat Whatcom, otoczony fortecami gór północnych, by szkodliwy uragan śniegów kanadyjskich nie zasypywał naszej doliny „*Acme*“ zwanej.

5) Mapa załączona (później prześlę mapy dokładniejsze) wskazuje miejsce atramentem czerwonym oznaczone naszą przyszłą kolonię. Sam Biskup Junger D. D. w Dyecezyi Nesqually Wash. zamieszkały 25 lat w Washingtonie, zachwycał się wyborem miejsca założenia kolonii polskiej.

1. Linia drogi żelaznej „*Northern Pacific*« *z Grattle do Sumas* (130 mil ang) przerzyna naszą dolinę *Acme*; 2. stacya *Sumas* łączy nas z linią d. z. *Canadian Pacifik* i *Great Northern*. 3. stacya *New Whatcom* przy zatoce morskiej *Bellingham Bay* — łączy *Geattle* z miastami (12) portowemi w Kanadzie, Vancouver i Alasce. 4. Targi w miastach portowych dają gwarancyą sprzedawania po cenie najwyższej produktów z naszej kolonii, zaś drzewo cedrowe, świerkowe uznane za najlepsze w północnej ameryce, lądem i wodą na cały świat wywożone, miliony zysku przynosi amerykanom.

6) Nasza kompania korzystając z czasu stagnacyi zamówiła od kolonistów od 8 lat zamieszkałych *30,000 akrów* ziemi najurodzajniejszej z drzewem cedrowem, świerkowem etc. po cenie *od 10 dolarów do 25 dol.* jeden akr. Kontrakta mamy wzięte do kwietnia 1895 r. Jeżeli koloniści polscy nie zakupią mniejsze, większe parcele od

5 do 80 akrów z drzewem, naten zas koloniści znowu sprzedawać będą tę samą ziemię jeden akier od dol. 50 do dol. 100. (jak przed 3 laty tę samą ziemię sprzedawano).

7) Nie dość na tem, że wszystkie warunki dogodne założenia w tym czasie powszechnej biedy kolonii polskiej, głosiliśmy w gazetach i na listy rodaków obszernie odpisywaliśmy, lecz za dwa tygodnie wyjeżdżam z sekretarzem naszej kompanii do Chicago i wielu miast, gdzie tysiące Polaków za mieszkuje, cierpiąc niedostatek, oby okazać zboże, jarzyny produkta tej urodzajnej ziemi, tudzież mapy położenia owej ogromnej kiedyś kolonii polskiej.

8) Jeżeli z tej ofiary ogromnych kosztów podjętych rodacy korzystać nie będą, sumienie mi wyrzucać nie będzie że spełniłem obowiązek poświęcenia się dla swych Braci jako missyonarz — kapłan-polak!

7) Kolonia polska w ameryce mając własność prawnie zabezpieczoną, powinna nie tylko opierać się na koloniście polskim, karczującym lasy, uprawiającym, lecz głównie na obywatelach rozumnych, praktycznych, zamożnych, na przemysłowcach, aby tartaki drzewa, fabryki tarcic cedrowych, fabryka mebli etc. kopalnie węgla i różnych kruszców, nie wpadły w ręce *bogatych cudzoziemców*. Kompania nasza utworzona z konieczności a nie spekulacyi, jest dziś ziarnem gorczycznem, które może w czasie wyrość w drzewo potężne rodzące obfite owoce! Radzimy z duszy serca Wielmożnym Obywatelom starego kraju, aby dobrze rozważyli doniosłość tej najbogatszej okolicy w Whatcam Co. Wash. gdzie znajdą: 1) Klimat najzdrowszy, umiarkowany, ni mrozów, ni upałów — 2) ziemia koloru tabaczkowego, tłusta, bez piasku, kamieni, pagórków — warstwa pierwsza 16 cali, spodem glina popielata, w pokładzie 8 głęboka, — w końcu grewel, piasek z kąd woda po deszczach wypływa do rzeki Nooksack i rzek pomniejszych w których ryby — łososie, forele cały rok poławiamy. — Na dowód mego opisu, załączam nieco owej ziemi pulchnej Nr. 1. i glinę spodnią Nr. 2. Nic dziwnego, iż drzewo cedrowe, świerkowe do 32 wyrasta — warzywa — chmiel. len, konopie — koniczyna, trawy, cukrowe buraki, kartofle, jęczmień, stanowiły w Chicago ważną wystawę. Gatunek tej samej ziemi ciemnej i gliny szarej, sprzedają koloniści blisko Seattle Wash. ogrodnikom *jeden akier* **po 1,500 dolarów**. *Wolno każdemu tworzyć podobne i większe kompanie, aby cały Whatcam Co. w rękach Polonii zostawał.* Każden członek kompanii bez żadnej pracy w pięciu — dziewięciu latach dorobi się fortuny a *robotnik polski* mając swą zagrodę okupioną, znajdzie *przy tak zamożnej kompanii dzienny zarobek*.

8) Dobrodziejstwo najlepsze, jakie kolonia w takim rozwoju dokonać może i powinna, są oto: 1) zakłady oświaty ekonomii, handlu, przemysłu 2) zakład pedagogiczny, 3) zakład leczniczy (klinika doktorów) 4) zakład szpitalu narodowego z ochronką dla weteranów i kalek, 5) zakład gimnastyki i ćwiczeń wojskowych. Kościół i szkoła parafialna.

W nadziei, że Polacy zadowoleni zostaną z założenia takiej kolonii i to pierwszej na dalekim zachodzie, kompania *nasza zakupiła 50 akrów ziemi z drzewem w uroczej okolicy* Nooksack i drogi kolejowej Northern Pacific, *ofiarując zapisując na własnoić narodową* w wyż wypisanych zakładów.

Kompania linii d. z. *„Northern Pacific“* tyle dla nas łaskawa, iż bileta od New-Yorku wprost do *»Acme Rapperswyl“* Whatcom Co. Wash. blisko o połowę taniej naszym kolonistom sprzedawać będą. Tak samo kara frachtowa z sprzętami domowymi.

Shamokin, Pensylwania 13. Grudnia 1894.

Zasyłając życzenia szczęśliwego N. Roku, pośpieszam podzielić się z wrażeniami memi z podróży po Ameryce. Z amerykańskiej Poloni, pod względem moralnym naszego ludu, jak najlepsze wrażenie odniosłem dotąd. Gdyby lud nasz miał wszędzie przykładnych duchownych, obfite plony zbiarаćby można. Lecz niestety, Ameryka elektryką oświecona; zaś duchowo pogrążona w ciemnościach egipskich. Lud mało ma zaufania, i dla tego źle oddziaływa na niego stan duchowieństwa. Nasz kochany ludek to co wyniósł z kraju zachowuje, ale nowa generacya patrząc i słysząc, mało ma do dobrego zachęty. Nieustanne kłótnie po gazetach oddziaływają bardzo na nią ujemnie. Do spowiedzi się garną, i tam właśnie pole szerokie do działania, lecz nie ma cierpliwości do opatrzenia ran duszy; zamiast się cieszyć z tego, to ubolewają księża i traktują zbywająco. Z wielkiem poświęceniem Siostry Felicyanki, których 8 prowadzi całą parafialną szkołę Shamokińską. Kościół tutejszy i cała służba jego dowodzą wierności i ofiarności naszego ludu do wiary. Wybudować wspaniałą świątynię, uposażyć ją we wszelkie przybory do służby Bożej, a to w sposób jakiego nie ma przykładu w starym kraju; samo światło jakie goreje w czasie Przenajśw. Ofiary, (bo trzeba wiedzieć, że codziennie 12 świec się pali na mszą śpiewaną). To pewna wiara mocna naszego ludu. Tutaj w Pensylwanij najlepiej stoją, z przyczyny kopalni węgla, gdzie praca ustawiczna dostarcza, przy dziennym zarobku po 2 dolary najmniej pewnego dochodu robotnikom. Teraz zimą jak latem jedno i to samo. To też nie żałują i ofiarują Bogu z wdzięcznością, a Pan Bóg błogosławi Naszych żadna narodowość nie wyprzedzi. Dla Pana Boga pierwszy Polak, a potem Irlandczyk, dwa narody jednakowo prześladowane. Muszę wspomnieć o szkole wspaniałej jaką postawili i utrzymują. Znów z pomiędzy naszych odznaczają się Poznańczycy. Rusini, Litwini i Słowacy już nie posiadają tego zapału, co ich tak zdobi w kraju. Miasto Shamokin liczy ledwie lat 50 swego istnienia, a już lepiej wygląda od Lwowa, i wszystkie narodowości posiadają swe świątynie. I polskich żydków tu niebrakuje ze swojemi geszeftami.

Wracam do pracy duchowej: Tyle com zrobił, z pomocą Bożą przez ten miesiąc, jużby wystarczyło na przebycie Oceanu. Wysłuchałem od dużo ludzi spowiedzi, co od lat nie przystępowali do niej. Nowy ksiądz pociąga ich do złożenia ciężaru, czego nie mieli odwagi uczynić przed swoim proboszczem. To też mię naprowadza na myśl do odwiedzania różnych parafii, by w podobny sposób pomagać do zbawienia braciom i podnosić ich duchowo. Już mi ofiarowano probostwo, jednakże wstrzymuję się, sądząc za za skuteczniejszą pracę misyonarską. Miałem znów jechać w zastępstwo trzymiesięczne do Brooklina Już cała Ameryka wie, żem tu przyjechał; przeto piszą, telegrafują i mnie zapraszają.

Więc tylko zdrowia i siły, mając ochotę dużo dobrego uczynić można. A przytem i materyalnie wcale dobrze stać można, choćby tylko ze Mszy św. Mieszkania u każdego proboszcza niebrakuje i posiłek się znajdzie. Resztę, Deus providebit. Ściskam Was wszystkich serdecznie — życzliwy sługa *Ks. Benedykt Tomiak,*

w parafii św. Kostki w Shamokin Pa.

Buenos Aires d. 21. Grudnia 1894.

Obchód pamiątki powstania listopadowego z r. 1830—1831 w Tow. Dem. Pol. w Buenos Aires.

W niedzielę dnia 2. Grudnia o godz. 2. popołudniu zaczęły się gromadzić wiarusy nasze w lokalu zacnej p.

Rościszewskiej, a około 3. popołudniu wszyscy zajęli przeznaczone miejsca w porządku. Poczem wykonano następujący program obchodu ku zadowoleniu wszystkich obecnych:

1. Zagajenie posiedzenia obchodu przez prezesa Roberta A. Chodasiewicza.
2. Przemowa ob. Wacława Weychan.
3. Odczyt »O miłości Ojczyzny« J. Nowalewski.
4. Deklamacya panny Pelagii Nowalewskiej.
5. Odczyt głównych powodów i wypadków powstania M. Ziesmann.
6. Muzyka kapeli.
7. Deklamacya panny Elżb. Nowalewskiej w języku hiszpańskim.
8. Śpiew »Boże coś Polskę« przez chór mięszany.
9. Muzyka kapeli.
10. Przemowa niektórych obywateli.

Prezydent tego obchodu ob. Robert A. Chodasiewicz otworzył posiedzenie krótką mową wyjaśniając cel zebrania i zaprosił ob. Józefa Nowalewskiego, jako prelegenta. Tenże ob. mówił długo i pięknie, temat jego mowy był po największej części o miłości ojczyzny. Drugim mówcą był ob. Maksymilian Ziesmann, który wyjaśnił główne powody powstania listopadowego, przedstawił obecne położenie zgnębionej ojczyzny i zachęcał do zgody i jedności braterskiej. Następnie panny Pelagia i Elżbieta Nowalewskie deklamowały: pierwsza w polskim języku a druga w hiszpańskim wiersze patryotyczne, za co zostały obsypane gromem oklasków. Na zakończenie wszyscy powstawszy odśpiewali »Boże coś Polskę«. *M. Z.*

DZIAŁ LITERACKI.

Litwin.

Sylwetka polsko-brazylijska.

Przed trzema laty, podczas największego naprężenia brazylijskiej gorączki emigracyjnej zgrabna szalupa rządowa pod amarantowo-białą flagą, wiozącą mnie i towarzyszy mojej wyprawy, lotem ptaka pędziła w dół rzeki Y-guassu, dążąc do najdalej podówczas wysuniętej w głąb puszczy placówki polskiej Sao Matheo.

Dzień był zimny i pochmurny, białe opary wznoszące się nad lustrzaną, czarną powierzchnią rzeki w dziwne fantastyczne ramy obejmowały szybko migające przed nami obrazy niezwykle bujnej flory. Migały olbrzymie araukarye z ramionami jak świeczniki wieloramienne wyciągniętemi ku niebu, jak gdyby się cieszyły, że przecież chociaż koroną tylko zdołały się wydostać z wiecznego mroku panującego niżej; drzewa palisandrowe i »imbuyas«, omszone długiemi na kilka metrów srebrzystemi festonami »brody Absalona«, kępy bambusów jak szczotka gęste, olbrzymie pnie zwalone, ginące w wężowych splotach lian tysiąca... Nie płoszone przez nikogo *capilary* z senną miną siedziały na brzegu, nad nami przeciągały sznury kormoranów, czaple śnieżne i papug wrzaskliwe stada.

Mijamy wreszcie pierwsze szałasy kolonistów, maszynista gwizdnął przeraźliwie i oto jesteśmy *w mieście*. Przed nami kilka niedokończonych domków drewnianych świeci nowiutkiemi gontami swych dachów na ciemnem tle puszczy. W około rozległa dymiąca mnóstwa rozpalonych ogni poręba, pokryta stosami zwęglonych pni i karczów — to miejsce, gdzie miasto ma stanąć. Uprzejmi przewodnicy pokazują nam wśród tego chaosu place, nazywają ulice — tu będzie kościół, tam plebania, tam dalej szkoła i t. d. Dzisiaj to wszystko istotnie już tam stoi, ale przed trzema laty w projekcie jeszcze było.

Kilkuset kolonistów, przeważnie z Kujaw i Podlasia, wyległo na nasze spotkanie, dziwując się, coby to byli za »panowie« co aż z Polski za nimi przyjechali. Dolatywały nas komentarze przeróżne. Jedni chcieli w nas widzieć szpiegów rosyjskich, szukających takich co od wojska zbiegli lub bez paszportu wyjechali, inni twierdzili stanowczo, żeśmy »bryzoliany«, tylko się za Polaków wydajemy. Przeważyła jednak opinia, że »musi panowie z Polski, kiej po polsku gadają«.

Szczęściem znaleźli się tacy, co Hempla w kraju jeszcze znali i lody nieufności prysły.

Po załatwieniu przedwstępnych formalności urzędowych, przejrzeniu ksiąg i rachunków komisyi kolonizacyjnej, wysłuchaniu przeróżnych skarg i żalów, obejrzeniu paru chorych i t. d. — nad wieczorem wyszliśmy nad rzekę, eskortowani przez gromadkę gawędzących z nami de omnibus rebus et quibusdam aliis emigrantów, gdy naraz jakby z pod ziemi wyrosły przedemną dwie barczyste postacie z sumiastemi wąsami, z strzelbami na ramieniu i do gromadki naszej się przyłączyły — Jeden, ubrany w waszecia, miał wygląd podlaskiego szlachcica chodaczkowego, czem też był istotnie, drugi wysoki, barczysty, o niedźwiedziowatych ruchach, sterczących policzkach i wąsach jak miotły, zdawał się być żywcem wyjęty z akwarel myśliwskich Fałata.

Zagadnąłem go.

— A wyście zkąd?

Drab wyprostował się po wojskowemu, kapelusz trzymając »po szwam« i uśmiechając się od ucha do ucha, łamaną przemówił polszczyzną:

— Ta ja wasze błahorodje znaju, pan byli u nas pięć roków temu w Hajnowce u pana leśniczego Kr.

— Walicki — zawołałem zdziwiony, przypominając sobie marsową postać gajowego, który mi przed laty za przewodnika w Białowiezkiej puszczy służył.

Pamiętałem go dobrze i z tego jeszcze względu, że przez dwa dni pobytu naszego w Białowieży wyciągnięty zawsze jak struna ekszołnierz, pomny na swoje urzędowe stanowisko gajowego rządowego, pomimo polskiego nazwiska, ani słowem się nie zdradził, że po polsku umie.

Stary żołnierz z Mikołajowskich jeszcze czasów, po wysłużeniu 25 lat gdzieś na Kaukazie, otrzymał w nagrodę wiernej służby spokojną posadę, a przełożeni ani słów pochwały znaleść dlań nie mogli, uważając go za rzadki pomiędzy gajowymi w Rosyi wzór prawości, uczciwości i wierności. Jakim sposobem taki służbista mógł wygodną służbę, na polowanie w brazylijskich lasach zamienić — było dla mnie niepojętem.

— Więc dla czegoście wyjechali? — Czy wam źle było w Białowieży?

— Ta nie, ot zwyczajnie ożenił się ja był *na prawosławnej* i było długo dobrze póki czort nowego leśniczego nie przyniósł. Ten zaraz do mnie, przejrzał *bumagi:* ty, mówi, katolik! — *Tak toczno* mówię, *wasze wysokobłagorodje.* — A twoja żona prawosławna? —

Tak toczno, mówię, *kaziennoj wiary, wasze błagorodje.* Popatrzył się on na mnie, ta mówi: Ty słuchaj, przyjmij prawosławie, albo won ze służby — u mnie tak! Co ja naprosił się, żeby mnie nie wypędzali, że ja 25 lat *wiernoju i prawdoja* służył carowi, ani słyszeć nie chciał — przyjm prawosławie i tylko...

— I cóż dalej?

— Ta cóż, ja *gosudaru imperatoru* wierno służył dwadzieścia pięć lat na *Kawkazie* (tu Walicki wyprostował się. jak gdyby i tu nawet, w głębi brazylijskich ludów, obchodziły oczy pilnujące, aby żołnierz imienia cesarskiego nie wymawiał inaczej jak z nabożeństwem), a mnie za to chleb odebrali

— I nie przyjęliście prawosławia?

— Ta Boże uchowaj — czy ja żyd, żeby swoją wiarę sprzedawał...

* * *

Wieczorem w obszernej szopie urządziliśmy mały balik dla emigrantów. Sprowadzono wódki i kiełbasy, jakiś Czech się znalazł co grał na skrzypcach, Podlasiak także skrzypkę posiadał — poszła tedy ochota — leciały wiechcie z butów, a wiory z podłogi. Radosne haha! tupanie obcasów i żwawa nuta oberka rozlegały się dalekiem echem wśród nocnej ciszy.

Walicki w kącie na ławie, dorwawszy się do flaszki, zaczynał już bełkotać, przyśpiewując rosyjskie piosenki żołnierskie..

Poszedłem do niego, aby go jeszcze trochę za język pociągnąć:

— Więc to was nowy leśniczy wypędził!

— A nowy, *wasze błagorodje*, ja gasudaru imperatoru wierno służył (Walicki przy imieniu cesarskiem zerwał się z ławy, wyprostował się i rękę po wojskowemu do daszka czapki przyłożył), a mnie... za to... wy... wypędzili.

Stary płakać zaczął rzewnemi łzami, ocierając łzy rękawem.

— A wiesz ty, że teraz katolików wszystkich ze służby wypędzają, nie tylko jednego ciebie, więc to nie leśniczy, ale cesarz tak kazał.

— Ta może, *gasudar batiuszka* (tu znowu zerwał się z ławy wyprostował) daleko, ta ja jego sądzić nie będę, za moją krzywdę niechaj jego Bóg sądzi...

Tymczasem nastąpiło małe divertissement. Podlasiak zagrał trepaka, a Walicki, dobrze już cięty, z drugimś jakimś ekszołnierzem kaukazkim puścił się żwawo w *prysiudy*. Wszyscy tańczącą parę otoczyli kołem, dziwując się niezmiernie trudnym, zwłaszcza dla starszego człowieka karkołomnym »pas«. Z kozaka przeszli zapaleni tancerze do »lezgiszki«, nie dbając wcale o to, iż senny grajek Czech rzępolił wciąż tego samego walca.

Nareszcie zlani potem, zaczerwienieni po włosy, zapaśnicy usunęli się na wypoczynek do flaszki. Podlasiak znowu oberka od ucha uciął.

Czas jakiś trwały tańce, gdy wtem się koło grajka tumult zrobił, a wśród gwaru słychać było głos Walickiego:

— Kochanieńki, daj mnie skrzypce, ty grać nie umiesz, ja tak dawno już nie grał..

Oczy od wypitej wódki i tańca mu się szkliły, grajek wzdrygał się pijanemu powierzyć swój instrument. Dopiero, gdy zaręczyłem swoją kieszenią za całość skrzypek, dostał je Litwin do ręki, obejrzał z lubością, smyczkiem pociągnął, podstroił i naraz o uszy nasze uderzyła czysto odegrana, z werwą i zapałem znana i droga każdemu sercu polskiemu melodya... *Jeszcze Polska nie zginęła.*

Uszom moim nie wierzyłem, że to gra ten sam Walicki, który imię carskie nawet w lesie brazylijskim wymawia stojąc i z głową odkrytą...

— A ty zkąd to umiesz?

— A to mnie panoczku, matka uczyła, jak ja jeszcze mały był...

* * *

O święta Litwo nasza — w sylwetce Walickiego twój obraz leży Napróżno wróg potężny iskierkę najdrobniejszą narodowego życia polskiego tam dławi, napróżno pokrywa Cię grubym pokostem własnej niby cywilizacyi — pod tą grubą powłoką tli żnicz święty tam, gdzie ręka władzy nie sięga — w domowem ognisku i w sercu Litwina. Tli się i tlić będzie wiecznie, a nie zagaszą go tak samo żadne środki przymusowe, jak nie zagasiły w sercu tego prostaczka w siermiędze 25 lat służby żołnierskiej na obczyznie, rygor wojskowy i ucisk religijny — iskierki narodowej świadomości, z mlekiem matki wyssanej.

Dr. Józef Siemiradzki.

Na drugą rocznicę założenia Towarzystwa w Gietrzwałdzie.

(Nuta: »Bracia rocznica.«)

Hej, Warmiacy! — kto chce dziś z nami
Wesoło bawić w tym gronie,
Tego po polsku szczerze witamy,
Podając otwarte dłonie.
Niech każdy śmiało, otwarcie wyzna —
Choć na warmińskiej zrósł śmieci:
Że Polska wspólna nasza ojczyzna,
A my rodzone jej dzieci.
Już przeszło sto lat innoplemieńcy
Swoją kulturą nas darzą;
Choć jeszcze sto lat, a choć i więcej —
W Niemców nas nie przeobrażą.
Nam świętej wiary i polskiej mowy
Żadna nie wydrze potęga:
Tych darów Bożych bronić gotowy
Każdy — to nasza przysięga!

Andrzej Samulowski.

Zapiski literackie.

Straszne rozczarowanie komedya w 1 akcie Witołda Leitgebra. Zapewne pierwsza próbka literacka. Intryga zbyt pospolita i nie ciekawa natomiast dyalog żywy i elegancki i niektóre rysy charakterów podchwycone dość dobrze. Język pozostawia jednak wiele do życzenia, gdyż zwroty takie jak: »podróżując... ulewny deszcz zmusił mnie«, albo »przestudyowawszy bibliotekę... wpadły mnie do ręki nieznane nowele«, są zbyt rażącymi błędami gramatycznymi, ażeby je można przypisać prostej pomyłce.

E. W.

DZIAŁ EKONOMICZNY.

Wystawy zagraniczne.

Zwracamy uwagę przemysłowców polskich na wystawę bukaresztteńską. Na wiosnę b. r. otwarty zostanie w Bukareszcie dalszy ciąg zeszłorocznej wystawy, w kórej będą mogli brać udział także *zagraniczni wystawcy.* Pożądaną by rzeczą było, aby nasze sfery przemysłowe zainteresowały się tą wystawą.

Staraniem zaś austro-węgierskiego towarzystwa eksportowego zostanie otwarta w Londynie w r. 1896 *wystawa wyrobów przemysłu austro-węgierskiego.* Towarzystwo to, wysłało swego sekretarza Adolfa Szwarca, architekta Marmoreka (który na wystawie muzyczno-teatralnej w Wiedniu zbudował plac staro-wiedeński z 17 wieku) i p. Rosenthala do Londynu, aby tam porozumieli się z jeneralnym konsulem austro-węgierskim Stockingerem i z angielskiem przedsiębiorstwem wystaw krajowych (Carl's Court exhibition Company) celem zapewnienia wystawie odpowiednich lokalów i miejsca w Kensington. Delegaci porozumieli się już z konsulem i z angielskiem towarzystwem i na wystawę w Londynie — specyalnie austro-węgierską — znalazłyby się grunta obejmujące przeszło 5 morgów. Na przestrzeni tej zbudowany ma być na 15.000 metrów kwadratowych w imitacyi wiernej, stary Graben (plac wiedeński z 17 wieku), wystawione dalej zostaną hale dla maszyn i na składy towarów na 12.000 metrów kwadratowych, wreszcie urządzony zostanie teatr mogący pomieścić na scenie 2000 koncertantów, aktorów, śpiewaków i statystów a w oddziale dla widzów i słuchaczów 20.000 osób. *W teatrze tym dawanoby sceny z historyi różnych narodów* zamieszkujących Austro-Węgry w obrazach żywych, dalej koncerta, opery, ludowe sztuki i t. d. Przedsiębiorstwo angielskie żąda za grunta w Kensington czynsz 7500 funtów szterling = 93750 złr. waluty austro-węgierskiej. Austro-węgierska kolonia w Londynie gotowa przyczynić się do funduszu gwarancyjnego przedsięwzięcia kwotą większą, niż 125.000 złr. Towarzystwo eksportowe w Wiedniu zebrało już 30 000 złr. na ten fundusz. Chodzi więc tylko o jak najszerszy udział przemysłowców i rękodzielników, którzy wystawę obesłać mają. Koszta przesyłki do Londynu nie będą zbyt wielkie, zwłaszcza dla wyrobów mniej, niż 5 kilogramów ważących, które przesyłać można we formie przesyłek pocztowych colix postaux), cła i inne należytości od niesprzedanych towarów zwraca się a koszta wystawiania przedmiotów będą bardzo umiarkowane. Towarzystwo eksportowe zdecydowało się nawet 600 metrów kwadratowych *bezpłatnie* odstąpić mniej zamożnym wystawcom.

We wystawie tej mogą wziąć śmiało udział oprócz naszych przemysłowców także i *artyści nasi celem urządzenia koncertów, obrazów żywych z historyi polskiej,* panoram etc. Bliższych wyjaśnień w sprawie obu tych wystaw może udzielić Polskie Tow. handlowo-geograficzne.

W sprawie emigracyi do Stanów Zjednoczonych.

Buffaloski »Polak w Ameryce« pisze: W krakowskiej »Nowej Reformie« spotykamy się z artykulikiem podpisanym przez pana E. J Jerzmanowskiego z Nowego Yorku, w którym autor przestrzega braci w starym kraju przed wychodźtwem do Ameryki, gdyż obecnie panują tu ciężkie czasy i o robotę jest zbyt trudno. Wprawdzie ma się już ku polepszeniu tych złych czasów, ale to jeszcze nie nastąpi tak prędko. Ameryka, według zdania pana J., nigdy już nie będzie miejscem, gdzie można było w każdej chwili otrzymać dobrze popłatną pracę.

Zgadzamy się z panem J. na to, że obecnie w Ameryce mamy ciężkie czasy, bo te dają się każdemu odczuwać prawie namacalnie i oceniamy jego dobre chęci względem rodaków w starym kraju za przestrogę przed wychodźtwem do Ameryki. W rzeczywistości czasy są tak liche i taki jest brak pracy, że nawet dłużej w Ameryce zamieszkali nie mogą jej otrzymać i muszą się borykać z biedą. Każdy nowoprzybyły do tutejszego kraju w tym czasie naraża się na wielki niedostatek i nędzę. I my z naszej strony radzimy braciom w starym kraju, aby w tych czasach nie przybywali do Ameryki bez wystawienia się na wielkie ryzyko. Nie zgadzamy się jednak z panem Jerzmanowskim w tem, że czasy poprawią się jeszcze nie rychło, że Ameryka raz na zawsze przestała być miejscem, w którem jest łatwo o dobrze popłatną robotę. Według nas, do zupełnej zmiany złych czasów na dobre mamy już nie daleko i nie rozumiemy, dlaczego Ameryka miałaby już raz na zawsze pożegnać się z dobrze popłatną pracą Nasz kraj, Stany Zjednoczone, jest najbogatszym krajem na kuli ziemskiej, a jego bogactwa są prawie nie wyczerpane. Przemysł i handel są tutaj tak wysoko rozwinięte, jak nigdzie na świecie, a miliony akrów bogatej i żyznej ziemi, nie zajętej pod pług prawie czekają na miliony rąk chętnych pracy. My w zasadzie jesteśmy przeciwni emigracyi z kraju, ale jeżeli ta emigracya jest konieczną, to lepiej, aby była skierowaną do Stanów Zjednoczonych, jak gdzieindziej. Tutaj nowo przybyły Polak wkrótce czuje się jak wśród swoich, bo mamy mnóstwo większych lub mniejszych polskich osad; nie brak też jest polskich kościołów, szkół, towarzystw etc., jednem słowem powiedziawszy natrafia tu na takie warunki, że nie wynarodowi się tak łatwo, lecz pozostanie takim samym Polakiem, jakim był w starym kraju. Jeżeli emigracya jest koniecznem złem, to aby je zmniejszyć, trzeba nią kierować. Czyżby pan J. życzył sobie, aby Polacy, zamiast do Stanów Zjedn., udawali się do środkowej i południowej Ameryki i osiedlali się w krajach, w których panuje zabójczy klimat? Sądzimy że nie, bo jest on za dobrym patryotą, aby miał pragnąć niedoli swych braci.

Export Stanów Zjednoczonych.

Konsul Stanów Zjednoczonych w Bristol, Anglii, przesłał ministrowi Mortonowi niektóre interesujące dane o krajach europejskich, które sprowadzają ze Stanów Zjednoczonych kukurydzę. Ośm krajów sprowadziło w ostatnim roku rachunkowym przeszło 340,000,000 buszli. Z tych spotrzebowała wielka Brytania 70,000000, Niemcy blizko 33,000000, Francya sprowadziła 10,500.000 a Holandya i Austrya po 6,500.000 buszli każda. Belgia spotrzebowała prawie 5,000000 a Dania i Szwecya po 1,750.000 buszli każda. Większa część kukurydzy importowanej do Wielkiej Brytanii pochodzi z Rumunii i Stanów Zjednoczonych, lecz Rosya, Kanada i Turcya dostarczają razem około czwartą część ilości importowanej. Połowa kukurydzy spotrzebowanej w Niemczech pochodzi ze Stanów Zjednoczonych, które wraz z Rumunią dostarczają prawie cztery piąte importu niemieckiego. Rosya i Bułgarya dostarczają także Niemcom kukurydzy. Ameryka dostarcza tylko jedną piątą część kukurydzy, jaką Francya potrzebuje; resztę dostarczają Rumunia, Rosya i Turcya w porządku wymienionym. Holandyi posełają kukurydzę głównie Stany Zjednoczone i Rumunia.

Walka cłowa.

Mnożą się oznaki, że prędzej lub później rozpocznie się walka cłowa pomiędzy Stanami Zjednoczonymi i całą Europą Francya, tak jak Niemcy, poczyna stawiać jak największe przeszkody przywozowi amerykańskiej żywności. Tu jak i tam, agraryanie stawiają największe przeszkody przywozowi ze Stanów Zjednoczonych, chociaż ogólną wymówką mają być przyczyny sanitarne, wskutek których mają co do przywozu rolniczych i innych produktów zaprowadzone pewne przepisy. Najbardziej zajmują się tą sprawą agraryanie departamentu du Nord, którzy żądają zakazu wylądowania żywego bydła z Ameryki, gdyby się miały u niego ukazać zaraźliwe choroby, lub przynajmniej umieszczenia go w lazaretach dla bydła znajdujących się w miastach portowych.

DZIAŁ INFORMACYJNY.

Informacye dla wychodzców udających się do Stanu Parana w Brazylii*).

(Ciąg dalszy).

Korzyści i ułatwienia rządowe dla wychodźców.

Rząd brazylijski, dekretem z 28. czerwca 1890 zmienił poprzedni system przywozu i rozsiedlanie emigrantów; zezwolił mianowicie na bezpłatny przewóz wychodzców ze wszystkich portów Europy do dobrowolnego miejsca w Brazylii, zapewniając wychodzcom pomieszczenie, wikt i opiekę lekarską podczas przejazdu na miejsce przeznaczenia.

Emigranci, osiedlający się na gruntach rządowych, utrzymują 25 hektarów ziemi, z domem drewnianym wartości łącznej 200 milreisów, oraz niezbędne narzędzia gospodarskie do wysokości 50 milreisów. Kwotę tę mają spłacić w przeciągu lat 6. jednorazowo lub w ratach rocznych, poczynając od drugiego roku po osiedleniu, w myśl artykułu 6. ustawy z d. 19. stycznia 1867.

Wychodzcy, osiedlający się na gruntach przedsiębiorców prywatnych, subwencyonowanych przez rząd, otrzymuję 5 —25 hektarów gruntu, wraz z domem mieszkalnym, 250 milreisów, ziarno do siewu, narzędzia rolnicze i żywność przez 9 miesięcy, dopóki nie będą mieli własnych środków do przeżywienia. Na spłatę powyższego długu właścicielowi gruntu, daje się termin 10-letni, w myśl artykułu 24. wspomnianego wyżej dekretu z 28. czerwca 1890.

Celem dokładniejszego poinformowania udającym się do Brazylii wychodzców w przysługujących im prawach, podajemy poniżej ważniejsze wyjątki z powyższego dekretu.

Przewóz emigrantów.

§. 1. Zupełnie wolny wstęp do portów Rzeczy pospolitej mają wszyscy emigranci zdolni do pracy, który nie popełnili przestępstwa kryminalnego w rodzinnym kraju, z wyjątkiem krajowców ludów azyjatyckich i afrykańskich; tym ostatnim pobyt na ziemi brazylijskiej dozwolonym być może jedynie za zezwoleniem kongresu narodowego.*)

§. 5. Przejazd bezpłatny lub po zniżonej cenie na koszt rządowy otrzymać mogą jedynie osoby następujących kategoryj: **)

1. Rodziny rolników, mające na czele ojca lub krewnego, starszego nad lat 50.

2. Pojedyńczy mężczyźni, w wieku od 18 do 50 lat, jeżeli należą do stanu rolniczego.

3. Wyrobnicy i rzemieślnicy, oraz służba domowa. Osoby chore lub niezdolne do pracy, otrzymać mogą przejazd bezpłatny (względnie zniżony), jeżeli jadę w towarzystwie rodziny, liczącej co najmniej dwie osoby zdrowe i zdolne do pracy.

§. 8. Wyłączonym jest od dobrodziejstw, wymienionych w §. 5. każdy wychodźca, który przed wyjazdem nie złoży ścisłej deklaracyi o rodzaju zatrudnienia, któremu się zamierza poświęcić po przybyciu do Brazylii; jeżeli później zapragnie się poświęcić rolnictwa, obowiązanym jest złożyć dowody swego uzdolnienia, w takim bowiem jedynie razie przysługuje mu prawo żądać bezpłatnego przewiezienia i osiedlenia w miejscowości przez siebie obranej, i korzystanie z praw i przywilejów, przysługujących innym kolonistom.

Wszyscy robotnicy mają podpisać deklarację, iż nie będą od rządu wymagali nic więcej, jak opieki władz i bezpłatnego przejazdu na miejsce osiedlenia przez siebie obrane.

Wszystkie deklaracyje powyżej wymienione, które mają być podpisane w obecności urzędnika konsulatu każdej narodowości, przechowują się w archiwach »Inspectoria Geral das Terras e Colonisaçao«.

§. 12. Wychodźcy pozostają pod specyalną opiekę rządu i inspekcyi kolonialnej w przeciągu pierwszych 6-ciu miesięcy po ich przybyciu Ci z nich, którzy się udali do instytucyj prywatnych, niemniej jednak pragnący być przeniesionymi do kolonij, mogą to uczynić w przeciągu tychże 6-ciu miesięcy, według warunków §. 5.

Nadto, w tym samym okresie czasu, każdy wychodźca może żądać przesiedlenia w inne miejscowości, w której istnieje, prawidłowa komunikacya, lub odesłanie z powrotem do miast położonych na morskiem wybrzeżu, zarówno drogę wodną jak lądową.

§. 17. Na koszt rządu mogą być odesłanemi z powrotem do ojczyzny jedynie osoby następujących kategoryj:

1. Wszystkie wdowy i sieroty po emigrantach, które utraciły mężów lub rodziców w pierwszym roku po przybyciu do Brazylii.

2. Wszyscy wychodźcy, który stali się niezdolnymi, do pracy wskutek nieszczęśliwego wypadku przy wykonywanie zawodnych czynności, jeżeli pobyt ich w Brazylii nie przenosi jednego roku

Emigranci, odpowiadający warunkom powyższym, otrzymują oprócz karty wolnego przejazdu zapomogę

*) Umieszczamy powyższą informacyę nie celem zachęty do emigracyi, lecz jedynie celem rozjaśnienia i poprawienia błędnych i częstokroć zbyt różowych zapatrywań. Emigracya do Brazylii ma swoje bardzo przykre strony. Dlatego każdy zamierzający udać się do Brazylii winien się dobrze namyśleć i zaciągnąć szczegółowych informacyi w Polskiem Tow. handlowo-geograficznym. Lwów, Bank zaliczkowy. *(P. R.)*

*) Zastrzeżenie to dotyczy handlu niewolnikami, który w krajach południowo-amerykańskich dotąd jeszcze się odbywa pod zmienioną postacyą przywozu robotników z Chin, Indyj i Senegalu (p. H.).

**) ograniczenie wydawania bezpłatnych kart przejazdu należy do kompetencyi kongresu, i stosuje się od czasu do czasu bądź do pewnych narodowości, bądź niektórych kategoryj wychodźców, bądź wreszcie do pewnych linij okrętowych (p. tłom.)

w wysokości 50 — 150 mil reisów (100 — 300 franków), stosownie do liczby osób, na wydatki podróży z portu do domu.

Nadto do kategoryi powyższej należeć mogą jedynie ludzie, który przybyli do Brazylii na koszt rządowy.

§. 18. Poleca się gubernatorom prowincyj, aby najpracowitszych i najlepszych robotników, oraz osoby posiadające uzdolnienie specjalne starali się zatrudnić w rozmaitych przedsiębiorstwach rządowych stanu.

§. 19. Wszelkie reklamacye, dotyczące bagaży, mają być wysyłane niezwłocznie do głównego zarządu w Rio Janeiro, który przedsięweźmie srodki odpowiednie, aby bagaży przybyły na miejsce przeznaczenia ednocześnie z emigrantami.

Sprzedaż własności ziemskiej; Pomoc rządowa dla emigrantów. Tytuły własności.

§. 24. Grunta, posiadające dom prowizoryczny, wartości nie mniej 250 milreisów, które rząd wydziela emigrantom, mają być spłacone przez nich po cenie nie wyższej nad 25 milreisów (50 franków) za hektar, jeżeli jest ten grunt całkowicie nieuprawny; jeżeli zaś grunta były już poprzednio w kulturze — cena może dochodzić do 50 milreisów (100 franków) za hektar.

Spłata zaciągniętego w ten sposób długu ma się odbywać w ratach rocznych, liczonych od pierwszego dnia, drugiego po osiedleniu się osadnia na miejscu, roku; całkowita spłata ma nastąpić w przeciągu lat 10. Do sumy raty płaconej dolicza się nadto procent od pozostałego długu, który nie może przekraczać 9% rocznie.

§ 25. Właściciele gruntów obowiązani są dać osobistą zaliczkę w narzędziach rolniczych i ziarna do siewu, oraz środki do przeżywienia się w przeciągu pierwszych 9 miesięcy, t. j. do pierwszego żniwa.

Suma udzielonej zaliczki dolicza się do wartości gruntu i spłaca się ratami jednocześnie z tamtą.

§ 26. Emigrant z chwilą osiedlenia się na gruncie, otrzymuje prowizoryczny tytuł własności, za którym oznaczoną jest wartość gruntu i kwota udzielonej zaliczki. Na tym samym akcie notują się kwoty umorzonych już rat rocznych.

Z chwilą gdy całkowita zaległość przez emigranta uiszczoną została, tytuł prowizoryczny zastępuje się stałym tytułem własności zupełnej, wraz z prawami, nadanemi posiadaczom ziemi dekretem N. 451 B. z 31. Maja 1890.

Obowiązek płacenia terminowych rat; odebranie prawa własności. Odstąpienie tego prawa innej osobie. Oszacowanie powyższych wkładek i ulepszeń.

§ 27. Jeżeli emigrant w przeciągu dwóch lat zalega z opłatą umówionej raty, właściciel ma prawo żądać zwrotu gruntu, musi wszakże zapłacić temuż kolonişcie wartość zasadzonych plantacyj lub wkładki i ulepszeń poczynionych, oraz połowę rat poprzednio zapłaconych, strącenia z nich z nich zaliczki udzielonej w gotówce lub wekslach.

§ 28. Jeżeli emigrant opuści bez podania powodów, grunta dobrze udzielone a nie spłacone jeszcze ostatecznie, emigrant nie może rościć żadnego prawa do odszkodowania ze strony właściciela.

§ 29. Emigrant może dowolnie odstępować grunt sobie nadany innej osobie, dopóki tenże nie jest całkowicie spłaconym. O zmianie prowizorycznego tytułu własności obowiązany jest jednak zawiadomić właściciela gruntu.

§ 30. W razie nieporozumień przy oszacowaniu wartości wkładów poczynionych przez kolonistę lub zasiewów i plantacyj, sąd pokoju wyznacza sędziego polubownego, który spor rozstrzyga bez apelacyi.

Obliczenie kosztów osiedlenia jednej rodziny.

Koszta osiedlenia jednej rodziny emigrantów, wynoszą mniej więcej co następuje:

Wartość gruntu 10 hektarów	500	milreisów
Wartość domu mieszkalnego	250	»
Ziarno do siewu i narzędzia	50	»
Żywność w przeciągu 9 miesięc.	500	»
Razem	1,300	milreisów.

Dodawszy roczny procent 9% od kapitału, amortyzującego się ratami drugiego roku po osiedleniu, w przeciągu lat 9 — otrzymaną sumę 1,969,200 reis. czyli około 4,000 franków, płatnych w 9 ratach rocznych po 218,8 milreisów.

Po całkowitem spłaceniu kwot powyższych, emigrant staje się pełnym właścicielem gruntu i korzysta z praw mu z tego tytułu przysługujących.

Austro-węgierskie konsulaty w Brazylii znachodzą się tylko w Santos (Ernest Borman) w Porto Alegro (Jan Aretz) w San Paulo i Rio Janeiro.

W Paranie aczkolwiek znachodzi się ogromna liczba poddanych austro-węgierskich nie ma dotąd wcale konsula austro-węgierskiego. Polskie tow. handlowo-geograficzne wniosło w tej mierze zeszłego roku petycyę do delegacyj i ze strony kompetentnej obiecano sprawę tę pomyślnie załatwić. Na konsula proponowany został p. Edmund Saporski z Curityby.

KRONIKA ŻYCIA POLSKIEGO.

Polityka.

Królestwo Polskie, Litwa, Ruś. Nowy generał-gubernator warszawski hr. Paweł Szuwałow przybył już do Warszawy. Ludność miejscowa przyjęła go życzliwie i poważnie.

W. X. Poznańskie. Na posiedzeniu Koła polskiego sejmu pruskiego dnia 17. stycznia b. r. przez aklamacyą jednomyślnie ponownie wybrani zostali: prezesem, radca Stan. Motty; zastępcą, Marceli hr. Żółtowski; sekretarzami: dr. Mizerski i ks. Wawrzyniak. Kwestorem, p. Wł. Jerzykiewicz Do Komisyi parlamentarnej należą: Stan. Motty, ks. dr. Jażdżewski i dr. Schumann, a zastępcami: Leon Czarliński i ks. kan. Neubauer. Do komisyi rugów wyborczych dr. Dziorobek, do komisyi petycyjnej dr. Mizerski. do komisyi szkolnej prof. dr. Schroder, do komisyi budżetowej ks. dr. Jażdżewski. — Filią antipolskiego bractwa H. T. K. utworzono w Czarnkowie, za inicyatywą posła p. Zindlera. Zebranie odbyło się u kupca Schwantesa, który, jak powiada »Wielkopolanin«. żyje tylko z polskiej klienteli. Na następnem posiedzeniu, królewski budowniczy Marten dowodził zebranym, że nietylko Szląsk lecz i Księstwo Poznańskie nie były nigdy polskiemi, że to ziemie »urdeutsch«. W słowach pełnych zaciekłej nienawiści odzywał się o Polakach inspektor szkolny (!) Schick.

Sprawy kościelne.

Galicya. W Rzeszowie odbędzie się Pierwszy Wiec Organistów Galicyjskich we czwartek 7. lutego b. r. w sali »Sokoła«.

W. X. Poznańskie. »Przewodnik katolicki« pod redakcyą ks. radcy Koteckiego zaczął wychodzić w Poznaniu z początkiem bieżącego roku.

Prusy Wschodnie i Zachodnie. W kościele parafialnym w Wielkich Trąbkach, w Prusach Zachodnich, władza kościelna kazała miewać kazanie dla 8 (*sic!*) katolików Niemców. Parafia ta liczy przeszło 1600 Polaków...

Szląsk Austryacki i Pruski. Ksiądz biskup wrocławski kardynał Kopp mianował dla austryackiej części swej dyecezyi generalnym wikaryuszem ks. dr. Ferdynanda Speila. Ksiądz Speil mówi biegle po polsku i jest autorem różnych prac, a między innemi życiorysu księdza Karola Antoniewicza.

Niemcy. Na Moabicie, zachodniej dzielnicy Berlina, będzie odtąd miewał polskie kazania ksiądz Włodarz. Jest to skutek petycyi przez Polaków w Moabicie osiadłych do księdza kardynała Koppa. — W Monasterze, w Westfalii, odbyły się temi czasy nabożeństwa ze śpiewem i kazaniem polskiem.

Ameryka północna. Niedawno odbyło się w Chicago uroczyste poświęcenie nowej tymczasowej kaplicy w zakładającej się parafii polskiej na Avondale, przy Milwaukee Ave. — W Green Bay, przy ulicy 12tej i Crook Street, tamtejsza kolonia polska buduje kościół. — Stowarzyszenie polskie, rzymsko-katolickie w Detroit zamierza zakupić własny cmentarz.

Brazylia. Kolonię polską zwaną: Thomas Coelho w Stanie Parana, w Brazylii, zwiedził temi czasy ksiądz biskup dyecezyalny w towarzystwie gubernatora i innych dygnitarzy. Licznie zebrany w kolonii lud polski powitał ich z niezmierną uroczystości i nader gościnnie podejmował.

Wychodźtwo w rozprószeniu. Polacy mieszkający w Kopenhadze, w Danii, zamierzają tam wznieść własną świątynię.

Oświata i Szkoły.

Galicya. Czynią się starannie u odpowiednich władz, o utworzenie na Politechnice lwowskiej katedry górnictwa. — W Wyższej szkole rolniczej Dublańskiej odbyło się uroczyste poświęcenie internatu tamtejszej młodzieży szkolnej.

W. X. Poznańskie. Gimnazyum w Ostrowie obchodzić będzie na wiosnę b. r. jubileusz 50letniego swego istnienia. Zakład ten ufundowano przeważnie za pieniądze polskie, dzięki przedewszystkiem ofiarności rodziny Lipskich. Od otwarcia 1845 r. do r. 1859 wykładowym językiem był język polski, poczem utworzono paralelne klasy niemieckie, a od r. 1874 wykładowym jest tylko język niemiecki. — Według statystyki szkół ludowych w obwodzie poznańskim w r. 1894 przypadło na jednego nauczyciela protestanckiego 53, na katolickiego 102 a na żydowskiego 55 dzieci.

Szląsk Austryacki i Pruski. Pisma górno-szląskie omawiają sprawę rozwiązania przez rząd w grudniu z. r. Towarzystwa »Oświata« w Chropaczowie pod Królewską Hutą. Towarzystwo to założono w sierpniu z. r. a celem jego było popieranie nauki polskiej. Rozwiązano je dzięki usiłowaniom ks. Ronczki, zapalonego polakożercy.

Niemcy. W Berlinie i w Charlottenburgu odbyły się posiedzenia Towarzystwa samokształcących się robotników polskich, na których wygłoszono odpowiednie odczyty, poczem nastąpiły nader ożywione dyskusye. — Urządzony staraniem komisyi szkolnej, a raczej przewodniczącego tejże p. Barnowskiego, pierwszy Bazar polski w Berlinie — udał się nadspodziewanie świetnie.

Północna Ameryka. Cenzor Związku narodowego polskiego w Chicago wydał do braci związkowej odezwę wzywającą towarzystwa do zakładania bibliotek polskich w celu szerzenia oświaty i ducha patryotyzmu. Zarząd związku będzie towarzystwom ułatwiał sprowadzanie książek z Europy. — Wydział oświaty Ligi polskiej w Ameryce, wydał odezwę wzywającą zamieszkałych tamże ziomków do ofiar na rzecz oświaty i do nieustannych zabiegów w celu wzajemnego wciąż oświecania się. — W Brigsport, Conn. założone zostało towarzystwo młodzieży polskiej, którego celem jest praca nad zachowaniem narodowości i wzajemnem oświecaniu się. — W Buffalo towarzystwo śpiewu: »Moniuszko«, założyło bibliotekę, z której członkowie mogą wypożyczać książki za opłatą 10 ct. na miesiąc. — Założona w r. 1893 w South Bend biblioteka polska, dzięki troskliwości jej zarządu rozwija się coraz pomyślniej. — Za staraniem Wiel. ks. A. Zychowicza zostanie otwarta przy kościele polskim w Glen Lyon, Pa., publiczna czytelnia.

Życie społeczne.

Galicya. W Lwowskiej Radzie Miejskiej radny, rabin. dr. Caro postawił wniosek utworzenia przy Magistracie bezpłatnego Biura Wywiadowczego, t. j. pewnego rodzaju »Giełdy Pracy«, a to w celu ułatwienia robotnikom znalezienia roboty. Sam wniosek jest bardzo rozumny i na czasie — życzyćby tylko należało, by Rada rychło go uchwaliła. — We Lwowie zawiązało się Towarzystwo Ludoznawcze. Celem jego umiejętne badanie ludu polskiego i sąsiednich, oraz rozszerzenia zebranych o tem wiadomości za pomocą organu Towarzystwa, który członkowie będą bezpłatnie otrzymywali. — Ostatni numer »Nowego Robotnika«, organu partyi socyalno-demokratycznej (Lwów) został skonfiskowany za trzy ustępy w artykule p. t.: »Stabilizacya robotników kolejowych« i za cały artykuł p. t. »Kryminał lwowski«.

Prusy Wschodnie i Zachodnie. Dwa nowe Towarzystwa polskie powstały w Prusach Zachodnich, a mianowicie: w Grucznie: »Towarzystwo Pracowitości«, a w Żukowie »Towarzystwo Polniczo-Przemysłowe na Żukowo i okolicę«. — W Komorsku (Prusy Zach.) odbyło się d. 6. z. m. pierwsze zebranie Towarzystwa ludowego, przy udziale 280 członków.

Szląsk Austryacki i Pruski. W Wrocławiu odbył się niedawno drugi Kongres socyalistów polskich, na który z różnych stron nadeszły podczas obrad telegramy i listy. — Na Zjazd ten wydelegowani zostali z Poznan a Januszkiewicz i Wiese. Przy tej sposobności wybrano jednogłośnie Januszkiewicza mężem zaufania i jednocześnie zgodzono się na to, iż do rewizyi kasy jest każdy towarzysz upoważniony, który punktualnie opłaca »Gazetę Robotniczą« i swoje składki

Niemcy. Największa liczba Socyalistów Polskich w Niemczech znajduje się według »Schles. Ztg.« nie w miastach W. X. Poznańskiego, Prus Zachodnich lub Szląska, lecz w Berlinie, Hamburgu, Dreznie i Westfalsku — nadreńskich okręgach fabrycznych. — W Berlinie odbył się wiec publiczny socyalistów polskich, na którym pp. Brzeskwiniewicz i Golibrodzki zdawali sprawę z odbytego zjazdu w Wrocławiu. — Na posiedzeniu Towarzystwa Polskiego Socyalno-Demokratycznego w Altonie, towarzysz Piotrowski miał wykład na temat: »Społeczeństwo rodowo-komunistyczne«. — W Ottensen odbyło się zgromadzenie polskich socyalistów, na którem ob. Berkowicz wygłosił rzecz na temat: »Prawo przeciw partyom przewrotu«.

Ameryka Północna. W Chicago powstał temi czasy »Klub Towarzyski Polski«. Na Prezydenta Klubu wybrano sędziego La Buy; na Vice-Prezydenta p. J. F. Smulskiego; na sekretarza p. Stefana Barszczewskiego; na skarbnika p. W. Bardońskiego; na gospodarza lokalu dra J. Czupkę; na dyrektorów: Adama Szwajkarta, Piotra Okoniewskiego, Kazimierza Butkiewicza i P. L. Schultza. — W Menominee-Mich., położonem nad odnogą jeziora Michigańskiego »Green Boy« na 16.000 ludności, jest około 2.000 Polaków, posiadających tu swoją parafię, kościół, proboszcza, kilka towarzystw kościelnych i narodowych, oraz kilku urzędników miejskich, jak aldermanów, deputy klerków, policyantów, listonoszów, a nawet polskiego sędziego pokoju.

Brazylia. W ostatnich czasach zawitało do Kurityby, w Brazylii, nowych kilkudziesięciu polskich emigrantów, którzy zapewniali, że przybyło ich wszystkich razem do Rio de Janeiro aż 5.000 zkąd mają zamiar skierować się na kolonie polskie do Parany. Są to emigranci w Galicyi i Białej Rusi.

Ruch narodowy.

Galicya. Dnia 21. i 22. stycznia r. b. odbyły się we wszystkich większych miastach Galicyi i W. X. Poznańskiego oraz we wszystkich ważniejszych koloniach polskich w Europie i Ameryce — uroczyste obchody powstania styczniowego.

Bukowina. W Czerniowcach na Bukowinie, znajdują się następujące Towarzystwa Polskie: 1. »Towarzystwo Bratniej Pomocy« i »Czytelnia Polska«. Listy należy adresować na ręce prezesa br. Jana Kapri. 2. »Koło polskie na Bukowinie«. Listy należy równie adresować na ręce prezesa barona Jana Kapri. Koło »Pań na Bukowinie«. Listy adresować należy na ręce sekretarza Klemensa Kołakowskiego. 4. »Sokół Czerniowiecki, Towarzystwo gimnastyczne«. Listy adresować należy na ręce prezesa Klemensa Kołakowskiego. 5. »Ognisko«, Towarzystwo polskich akademików.

Niemcy. Zarząd Berlińskiego Towarzystwa Polek urządził w Berlinie przy Andreastrasse 21 — uroczysty obchód poświęcenia sztandaru narodowego. — P. Tadeusz Merweg, właściciel fabryki papierosów w Dreznie, zobowiązał się płacić 5 procent od dochodu brutto ze sprzedanych papierosów swego wyrobu pod nazwą »Kościuszko« na rzecz funduszu im. Kościuszki. Obywatel ten złożył już dotąd przeszło 150 marek.

Ameryka Północna. Chicagoskie grupy Związku Narodowego uchwaliły obchodzić setną rocznicę ostatniego rozbioru Polski w dniu 20. lutego b. r., w Hali szkolnej, przy kościele Świętej Trójcy. — W Chicago odbył się w Hali Pułaskiego wspaniały obchód trzeciej rocznicy inauguracyi tejże hali, połączony z balem, przedstawieniem żywych obrazów i deklamacyami. — W Chicago też odbyła się publiczna instalacya t. z. »Dworu Kościuszki« przy kościele św. Trójcy. Podczas tej instalacyi były wygłoszone bardzo piękne mowy; wykonano także śpiewy narodowe i deklamacye. — W Chicago zakłada się nowo »Towarzystwo Żuawów Polskich« pod opieką św. Pawła, z komendą angielską i polską. — »Dziennik Chicagoski« poruszył na nowo kwestyę ofiar na pomnik Tadeusza Kościuszki. — W Chicago firma p. P. Majewskiej przygotowała na czas żałoby narodowej w r. 1895, jako w stuletnią rocznicę trzeciego rozbioru Polski bardzo piękne oznaki żałobne z emblematami wiary, nadziei, miłości i odpowiednemi przepisami. — Korpus wojsk polskich w Filadelfii postanowił nabyć własną halę. — W Depew, N. Y. zakłada się polskie Towarzystwo pod nazwą: »Tułaczy Polskich«. Prawdopodobnie przystąpi ono do »Związku«.— Legion Wolnych Polskich Krakusów w Jerzey City N. Y. podjął myśl utworzenia wspólnej kasy pośmiertnej dla wszystkich oddziałów Krakusów w całej Ameryce.

Literatura, Sztuki Piękne.

Królestwo Polskie, Litwa, Ruś. Redakcya miesięcznika wychodzącego w Moskwie p. t. »Russkaja Myśl« podjęła wydawnictwo niektórych powieści Elizy Orzeszkowej w przekładzie W. M. Ławrowa. Przekłady tego tłómacza, który przyswaja także literaturze rosyjskiej wszystkie utwory Henryka Sienkiewicza, odznaczają się pięknym stylem i wyborną znajomością języka polskiego.

W. X. Poznańskie. Wyszła z druku książka adresowa m. Poznania na r. 1895.

Niemcy. W Berlinie otwartą została wystawa prac Daniela Chołowieckiego. Jest to zbiór sztychów, miniatur i portretów olejnych i ołówkowych tego mistrza.

Ameryka Północna. Pani Linda z Kowalewskich Fulton, Polka zamieszkała w Buffalo, tłómaczy na język angielski jedną z najnowszych powieści Henryka Sienkiewicza. — W prasie polsko-amerykańskiej pojawiły się głosy za wskrzeszeniem istniejącego przed paru laty »Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich«, które zresztą wówczas istniało tylko w teoryi. — W Chicago i w Milwaukee redakcye: »Dziennika Chicagoskiego« i »Kuryera Polskiego« wydały bardzo ciekawe i obszerne numera noworoczne. — W Freuton N. J. ukazał się nowy tygodnik polski: »Orędownik«. — »Głos Polski« z Filadelfii po parotygodniowym letargu znów zaczął wychodzić. — Humorystyczny chicagoski »Diabeł« zmienił nazwę na »Kropidło« i pod tym tytułem będzie odtąd ukazywać się stale. — W Los Angelos, w Kalifornii, obchodzono 15. stycznia b. r. przy współudziale wielu artystów oraz Rady miejskiej i innych władz miejscowych, jubileusz 70-letniej rocznicy działalności znakomitego naszego artysty-muzyka Antoniego Kątskiego.

Kraje obce w ogóle. Zygmunt Ajdukiewicz wykonał dla sali posiedzeń Rady zawiadowczej Länderbanku w Wiedniu, świetny portret b. gubernatora tegoż banku i galicyjskiego marszałka krajowego ś. p. Ludwika hr. Wodzickiego. — Głośny »Józio« Hofmann, warszawianin, zwany już dzisiaj »panem Józefem« (skończył niedawno lat 18) otrzymał w tych czasach, po odbyciu prawdziwie tryumfalnej podróży po Anglii, cenny upominek od wielkiej wielbicielki jego gry hrabiny Knorrinng, z domu hrabianki Szuwałow. Upominkiem tym jest fotografia pokoju, w którym brał w Dreznie lekcye od Antoniego Rubinsteina.

Teatr.

Niemcy. W Bitterfeld w Saksonii zakazała policya towarzystwu robotników »Sobieski« przedstawienia teatralnego w języku polskim.

Kraje obce w ogóle. W teatrze w Monte-Carlo występuje z wielkiem powodzeniem warszawianka panna Krzesińska, dawniejsza primaballerina teatru nadwornego w Petersburgu, o której głoszono, iż pozyskała serce carewicza, dzisiejszego cara Mikołaja II. i że wskutek tego na rozkaz cara Aleksandra musiała opuścić Petersburg. — Pani Modrzejewska razem z trupą polskich artystów, rozpocząć ma szereg polskich przedstawień w Petersburgu.

Gospodarstwo, Handel, Przemysł.

Galicya. Wydział krajowy oświadczył się za petycyą miasta Lwowa o dalszy ciąg głębokiego wiercenia na wyżynie powystawowej przy subwencyi skarbu państwa. — Zamknięcie rachunków tramwaju elektrycznego we Lwowie czynnego w r. 1894 przez siedm miesięcy, wykazało dochód brutto 139 865 złr. Prawdopodobnie gmina m. Lwowa przystąpi do spółki z firmą Siemensa i Halske lub też utworzy się krajowe towarzystwo akcyjne, które objęłoby dalszą eksploatacyę tramwaju elektrycznego. — Zarząd tramwaju konnego we Lwowie zamierza sprowadzić na próbę jeden wagon z motorem benzynowym. Próby rozpocząć się mają w lutym, a gdyby wydały pomyślny rezultat, w takim razie tramwaj konny zostałby wkrótce zamieniony na benzynowy. — Pan Franciszek Woroniecki, fabrykant fortepianów w Przemyślu został mianowany za wynalezione przezeń piano-harmonium i pianino harmonium członkiem »L'Academie Universelle des Sciences et des Arts Industrielles« w Brukseli. Nadesłano mu dyplom i medal złoty wartości 849 franków. Rzecz dziwna, że fortepiany p. Woronieckiego, odznaczone na różnych wystawach 16 medalami, tak mało znane w kraju, gdy zagranicą znajdują co roku licznych nabywców. Nemo propheta...

Wychodźtwo w rozprószeniu. P. Andrzej Wilczyński wykwalifikowany ślusarz a następnie optyk, założył w Teheranie pierwszą fabrykę optyczno-chirurgiczną i otrzymał tytuł nadwornego dostawcy szachę Nars-Edina. Rodak nasz, któremu mówiąc nawiasem, powodzi się w Persyi świetnie, cały personal techniczno-administracyjny w swoim zakładzie ma złożony z samych Polaków.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Tow. Dem. w Buenos Aires. Sprostowanie umieścimy w przyszłym numerze.

Prośba do Wielebn. Duchowieństwa.

P. Francisz k Radomski zamieszkały w Konstantynopolu stara się o obywatelstwo austryackie. Potrzebuje w tym celu metryki urodzenia swego ojca ś. p. Ludwika Radomskiego urodzonego w Galicyi bądź w roku 1825 lub 1826 i 1827. Miejsce urodzenia nie wiadome — przypuszczalne jednak miało być Halicz, lecz ks. proboszcz z Halicza w księgach swych imienia tegoż znaleść nie mógł. W obec tego udaje się Franciszek Radomski, do Wiel. Duchowieństwa z prośbą, by raczyło przeszukać w swych księgach i jak znajdą tę metrykę by raczyli nadesłać pod adresem: Ojciec Mikołaj Kiefer reformat, Konstantynopol Pera Santa Maria Draperas. — Należytość nadeszle p. Radomski z podziękowaniem.

Do dzisiejszego numeru dołącza się katalog firmy exportowej książek do nabożeństwa i obrazów świętych W. Kuczabińskiego we Lwowie.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego. Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Dr. Wiktor Ungar.**

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

DWUTYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY i EKONOMICZNY.

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-geograficznego.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Przedtem „PRZEGLĄD EMIGRACYJNY“ (od roku 1892 do 1895).

Prenumerata z przesyłką wynosi:

	Roczna	$\frac{1}{2}$-roczna	Kwart.
W monarchii austryacko-węgierskiej	8 koron	4 kor.	2 kor. 40 gr.
» ces. rosyjskiem pod kopertą	6 r. s.	3 rubli srebrnych	
» » niemieckiem i Brazylii	8 mk.	4 marek	
» Francyi, krajach unii łacińskiej, Brazylii i Argentynie	10 fr.	5 franków	
» Anglii	8 szyl.	4 szylingi	
» Stanach Zjednoczonych	2 dol.	1 dolar	

Nr. pojedynczy 40 groszy (20 ct.)

Członkowie tow. handl.-geogr. otrzymują czasopismo bezpłatnie.

Pojedyncze numera są do nabycia w biurach dzienników i administracyi.

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Garncarska 12, II. p.

Redaktor przyjmuje interesentów osobiście codzień od 4-tej do 5-tej godziny po południu.

Wszelkie przesyłki pieniężne należy adresować do Administracyi.

Ogłoszenia przyjmuje administracya za opłatą od całej strony **20** zł. (**40** koron), od pół strony **10** zł. (**20** koron), od ćwierć strony **5** zł (**10** koron).

Wiersz trójszpaltowy lub tegoż miejsce 10 ct. (20 gr.).

*Upraszamy Szanownych Czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w **„Przeglądzie Wszechpolskim“** lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeń, raczyli powoływać się na **„Przegląd Wszechpolski“** jako źródło, zkąd informacye swoje zaczerpnęli. — Takie powoływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń pisma naszego.*

The Universal Polish Review, Austria, Lemberg.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor **Dr. Wiktor Ungar.**
Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, ulica Kopernika l. 5 we Lwowie. — Nr. telefonu 117.